OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM
TYGODNIK
. CENA 30 GR

KURIER DEMOKRATYCZNY

Nr. 9. Warszawa, 27 luty 1938 r. Rok I

MINĄŁ TYDZIEŃ

Mamy więc w Polsce czterystu masonów, tak przynajmniej stwierdził w swojej wielkiej mowie poseł Dudziński, czerpiąc te ważne enuncjacje z małego pisemka amerykańskiego.

Grupa polskich masonów w porównaniu do ilości mieszkańców nie jest znowu tak wielka, nawet, gdyby rozporządzała podziemnym aparatem międzynarodowym. Widocznie jednak działalność jej istotnie zagraża bezpieczeństwu państwa, skoro uwaga sejmu skoncentrowana była przez cały dzień na tym niesłychanie doniosłym zagadnieniu.

Widmo kielni i młota tak daleko przysłoniło horyzont panów posłów, że w oczach ich zbladły wszystkie inne, niemniej być może ważne i poważne, sprawy.

A szkoda, bo tydzień ubiegły przyniósł sporo ciekawych wydarzeń.

Dzięki uprzejmości Polskiego Radia, które chce za wszelką cenę zmusić swoich 900 tysięcy wcale dobrze płacących słuchaczów do wstąpienia w szeregi O. Z. N., dzięki więc uprzejmości tej instytucji wysłuchaliśmy bezpośrednio mowy gen. Skwarczyńskiego, wygłoszoną w rocznicę powstania Ozonu. Wytyczne tej deklaracji pokrywają się zasadniczo z tezami premiera Składkowskiego. Stwierdzić więc możemy tylko, że Obóz Zjednoczenia Narodowego ma obecnie w swoich rękach pełną władzę w kraju i wskutek tego ponosi też całkowitą odpowiedzialność za sprawowane przez siebie rządy.

Honny soit qui mal y pense.

Na Wiejskiej sprawami tymi nikt sobie głowy nie zaprząta, chyba wtedy tylko, gdy chodzi o dokonanie wyboru nowego przewodniczącego. Notabene na temat tego wyboru opowiadają w kuluarach sejmowych niesamowite historie.

Prasa codzienna nawet ozonowa wyraża się o nowym prezesie parlamentarnej grupy Ozonu bardzo powściągliwie.

A no cóż: żyjemy w epoce odkrywania nowych talentów. Wytrawni politycy, starzy działacze niepodległościowi przechodzą w stan spoczynku, w zapomnienie.

Nowi ludzie wpisywać się będą sami na kartach historii.

Może to i dobrze, że izba nasza jest pochłonięta sprawą masońską. Cóż by to bowiem było, gdyby tyle energii i czasu zechciała poświęcac na inne podobne zagadnienia państwowe?

Przeczytałyby wówczas niechybnie już nietylko mowę kanclerza Hitlera, wypadki zaszły ostatnio w Austrii, ustąpienie min. Edena, nowa konstytucję rumuńską, zbrojne zatargi na Dalekim Wschodzie, ale nawet poważne zaburzenia gdzieś w pobliżu.

Generalna dyskusja nad budżetem ma się już ku końcowi. Wyszedł z niej zwycięsko min. Poniatowski, który miejmy nadzieję nawet przy współpracy dwuch nowomianowanych wiceministrów nie zejdzie z obranej drogi.

Posłowie zaś sprowadzeni ostrożnie z wierzchołków drzew przez premiera Składkowskiego będą mogli w kwitnącym zdrowiu, nieuszkodzeni na ciele i umyśle powrócić do swoich okręgów wyborczych.

Chyba, że przed wyjazdem zechcą wziąć udział wraz z premierem Goeringiem w reprezentacyjnym polowaniu w Białowieży.

Trudno jednak orzec, czy problem masoński i w tym wypadku nie okaże się ważniejszy.

Mamy dość obłudy

W konsekwentnej akcji kanclerza Hitlera zmierzającej do restytuowania b. cesarstwa Hohenzollernów w znaczeniu terytorialnym nie ma paliatywów. Z żelaznym uporem dąży wódz III-ciej Rzeszy do ra wytkniętego celu.

Wypadki jakie rozegrały się na przestrzeni ostatnich tygodni tak żywo podnieciły opinię całego świata, że nie sposób pomijać zdawkowymi ogólnikami. Uważamy, że wypadki te spowodować powinny ostatecznie ocknięcie się z biernej roli obserwatora, w jakiej społeczeństwo nasze śledzi tok wydarzeń na arenie europejskiej. Jeśli bowiem na każdym kroku wysuwamy niewzruszalną tezę całości naszych granic i gotowości obronnej narodu, musimy czujnie śledzić wszelkie poczynania w pierwszym rzędzie naszego zachodniego sąsiada, którego polityka zagraża pokojowi Europy. Żadne bowiem państwo, z wyjątkiem hitlerowskich Niemiec i faszystowksiej Italii, nie ma tendencji zaborczych, wręcz przeciwnie Europa szczerze pragnie pokoju, a jeśli czyni przygotowania w dziedzinie zbrojeń, to jedynie z myślą o wojnie defensywnej.

W wielkiej swojej mowie z dn. 20 lutego Adolf Hitler powiedział m. in.: „Gdyby kiedykolwiek międzynarodowa nagonka lub zatruwanie atmosfery próbowały naruszyć pokój państwa niemieckiego, stal i żelazo wezmą pod swą ochronę naród niemiecki i świat zobaczyłby wtedy natychmiast jak bardzo ta rzesza, naród, partia i siła zbrojna przepojone są jednakowym duchem i jednakową fanatyczną wolą."

Czyż mogą być słowa bardziej perfidne?

Urągając najelementarniejszym zasadom przyzwoitości pan Hitler pozwolił sobie publicznie życzyć Japanii zwycięstwa w wojnie z Chinami.

My na ten niesłychany w dobrych obyczajach międzynarodowych wybryk odpowiadamy serdecznym uczuciem i życzeniami pomyślności republikańskiej armii chińskiej.

Wstyd powiedzieć, ale przecież wszystkie mocarstwa żyją w ciągłej obawie właśnie przed nieposkromnioną ekspansją niemiecką. Ziejąca odwetem zemsty Germania napawa niepokojem całą Europę, której polityka ma na celu zahamowanie imperialistycznych i zaborczych dążeń wodzów III-ciej Rzeszy.

Niechaj ci wszyscy, którzy łudzą się szczerymi intencjami kanclerza niemieckiego, którzy wierzą w jego „szlachetne wysiłki zmierzające ku ugruntowaniu pokoju", uważnie przeczytają „Mein Kampf", ewangelię hitlerowską, niech przypomną pierwszą mowę dyktatora Niemiec, wygłoszoną przed pięciowa laty w Reichstagu.

Oto bowiem, jakie były główne wytyczne programu polityki „zagranicznej" Hitlera:

1. zajęcie strefy zdemilitaryzowanej w Nadrenii;
2. zerwanie kontraktów z wszelkimi instytucjami t. zw. pokojowymi, a zwłaszcza z Ligą Narodów;
3. równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń zarówno na lądzie jak i na morzu;
4. unia z Austrią, t. zw. Anschluss, w języku codziennym poprostu przyłączenie Austrii do Niemiec;
5. zdobycie utraconych kolonii;
6. zajęcie W. M. Gdańska.

Ponadto program ten przewidywał „odzyskanie" Alzacji i Lotaryngii oraz „korytarza". Ponoć te dwa ostatnie punkty programu odwetowego projektodawca zagubił chwilowo umyślnie. Chętnie nawet zakładamy, że uczynił on to na skutek wrodzonego sentymentu do panów ministrów Delbosa i Becka.

Zastanówmy się jednak jak dalece został zrealizowany program nakreślony przez A. Hitlera i jakiego oporu ze strony Europy doznał kanclerz przy realizowaniu tego programu.

Zajęcie Nadrenii odbyło się przy akompaniamencie gorących protestów dzienników, wymianie not dyplomatycznych, burzliwych dyskusji w parlamentach. Zdawało się przez chwilę, że jesteśmy tuż przed wojną, że mocarstwa zachodnie nie dopuszczą do złamania zasadniczych punktów traktatu Wersalskiego. Stało się jednak inaczej. Niemcy z rzadką u nich kurtuazją odpowiadali na noty werbalne, zgadzali się z żalem, że krok ich narusza zobowiązania międzynarodowe, ale w pasie nadreńskim lokowały się jednocześnie dobrze uzbrojone pułki pruskie. W końcu cała sprawa rozeszła się po kościach i Europa darowała krnąbrnemu dziecku drobne przewinienie.

Ktoś tam ostrzegł, upomniał, wołał, że zajęcie Nadrenii jest przygrywką do wojny, że nie można puścić płazem jawnego naigrawania się z całej niemal Europy, ale wrodzona dobroć i tolerancja przeważyły.

Kiedy zaś z należytym hukiem i wymaganym w podobnych wypadkach ceremoniałem odbyła się inscenizacja dostojnego wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów, kiedy minister spraw zagranicznych Rzeszy udawał z powodzeniem obrażonego i dotkniętego na honorze, a cały przemysł niemiecki momentalnie nastawił się na gwałtowne zbrojenia — w Europie odzywały się liczne głosy, domagające się równouprawnienia Niemiec.

— Nie można dobijać pokonanego! — Wołano w pewnych palamentach i roniono łzy nad biedną, nieszczęśliwą Germanią, której odebrali najdroższy i najcenniejszy skarb, jaki tylko człowiek może posiadać: honor.

Im Essen kommt der Apetit, twierdzą zupełnie słusznie Niemcy. Apetyt zaś wzrastał tym bardziej, że biesadnicy omal że nie składali życzeń „smacznego", a w każdym razie nie protestowali przeciwko rozmiarom tego apetytu.

Niemcy postanowiły zaniechać drobnych, małoznacznych posunięć. Jeśli przypuścić atak to odrazu na kilku odcinkach i to tak silny, aby przeciwnik długo nie mógł się ocknąć z omdlenia.

Reżyser działał sprawnie.

Za dotknięciem dzwonka rozległy się głośne wołania, że Niemcom nikt nie ma prawa odebrać kolonii, że Rzesza jest przeludniona, że procent przyrostu ludności jest niewspółmiernie duży i t. d. Jednocześnie okręty niemieckie zawijały niby od niechcenia do portów w dawnych swych koloniach i „robiły skuteczną propagandę na rzecz „powrotu do macierzy".

W tym samym czasie mimo oficjalnych zapewnień o wzajemnym dobrym współżyciu, o nowej erze w stosunkach z Polską, senat gdański wydaje cały szereg zarządzeń, ograniczających swobodną działalność finansowo - gospodarczą placówek polskich. na murach miasta ukazują się dekrety zabraniające gdańszczanom zatrudnienia „obcych obywateli". Prezydent senatu ostentacyjnie zasięga rad w Berlinie, nie krępując się bynajmniej żadnymi względami międzynarodowi i jawnie jeździ po rozkazy do kanclerza. Swastyka staje się praktycznie godłem „wolnego" miasta.

To są jednak gierki nieobowiązujące. Decydujący moment jeszcze nie nastąpił. Uwaga koncLerza zwrócona była na południe, na owych 10 milionów Niemców oderwanych od ziemi ojczystej i „narodu". Dopóki sytuacja jednak nie była odpowiednia, dopóki nie nastąpiło zacieśnienie stosunków z Włochami i Japonią, dyplomacja niemiecka pozornie bagatelizowała sprawę Anschlussu, wykazując całkowite desinteressement w sprawie przyłączenia Austrii. Kiedy jednak odpowiedni naszedł moment, Hitler w sposób brutalny rozstrzygnął przewlekające się zbyt długo jak twierdził — zagadnienie.

W Austrii nastąpił przewrót.

Teka ministra spraw wewnętrznych znajduje się w rękach wiernego sługi Hitlera. Umundurowane bojówki hitlerowskie, wypuszczone świeżo z więzienia, wprowadzają nowy ład na ulicach Wiednia. Minister austriacki wznosi najpierw toast na cześć kanclerza Rzeszy. a po tym prezydenta Miklasa. Tylko maniacy i chorzy mogą się jeszcze łudzić.

Na miły Bóg! Gdzież są te protesty? Kiedyż wzburzona opinia Europy położy kres bezkarnej działalności człowieka, który kpiąc z wszelkich traktatów z żelazną konsekwencją zmierza do wytkniętego celu?!

Czyż nie na ironię zakrawa fakt, że w chwili gdy w Austrii rozgrywały się dramatyczne, historyczne sceny, w naszym sejmie nie tylko, że nie zgłosił nikt interpelacji, lecz przeciwnie wysilano dowcip i elokwencję na omawianie działalności... lóż masońskich w Polsce!

Oto znak czasu.

Ale olbrzymia część społeczeństwa naszego czuwa oraz w odpowiedzi na ostatnie wypadki domaga się wyraźnej i jasnej decyzji.

W. B.



PRĘDZEJ, PRĘDZEJ! *rys. Z. Wasilewski*

W DNIU 18 B. M. ODBYŁO SIĘ POD PRZEWODNICTWEM P. KWIATKOWSKIEGO ST., VICE-PRZEWODNICZĄCEGO MIĘDZYZWIĄZKOWEGO KOMITETU PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH, POSIEDZENIE TEGO KOMITETU, W KTÓRYM UDZIAŁ WZIĘLI PRZEDSTAWICIELE WSZYSTKICH ORGANIZACYJ, REPREZENTOWANYCH W KOMITECIE.

PRZEDMIOTEM OBRAD BYŁA REZYGNACJA P. M. JÓZEFKOWICZA Z PRZEWODNICTWA W MIĘDZYZWIĄZKOWYM KOMITECIE PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

ZEBRANI JEDNOMYŚLNIE POSTANOWILI *NIE PRZYJĄĆ DO WIADOMOŚCI REZYGNACJI P. JÓZEFKOWICZA, WYRAZIĆ MU SWE PEŁNE ZAUFANIE, POLECAJĄC NADAL PROWADZENIE ŁĄCZNIE Z ORGANIZACJAMI, REPREZENTOWANYMI W CENTRALNEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ, WALKI O REALIZACJĘ POSTULATÓW KONGRESU W SPRAWACH PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH, A W PIERWSZYM RZĘDZIE O POPRAWĘ ICH BYTU (ZNIESIENIE PODATKU SPECJALNEGO).*

MIĘDZYZWIĄZKOWY KOMITET WYRAŻA PRZEKONANIE, ŻE WŁAŚCIWE CZYNNIKI ZMIENIĄ SWE STANOWISKO, ZAJMOWANE DOTYCHCZAS W SPRAWACH OBCHODZĄCYCH OGÓŁ PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

O czym mówią?



Trzecia Rzesza po ostatnim układzie kanclerza Hitlera z Schuschniggem

Stany Zjednoczone wzorem demokracji gospodarczej

Technologia, spółdzielczość, ruch zawodowy

Od pięciu blisko lat t. j. od chwili rządów prez. Roosevelta zarówno w społeczeństwie amerykańskim, jak i w całym świecie nieustannie zadawano sobie pytanie, do czego zmierzają reformy Roosevelta, jakie wyniki dadzą jego eksperymenty w stosunku do farmera, robotnika, przemysłowca. Poza okolicznościowymi enuncjacjami prezydenta lub jego najbliższych współpracowników nie było dotąd żadnego dokładniejszego opracowania podstawowych założeń tej polityki, którą prez. R., stosuje w rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień gospodarczych swego kraju. Po raz pierwszy pokusił się o to Sekretarz Rolnictwa H. Wallace, jeden z najbliższych doradców prezydenta, dając w serii przemówień na Uniwersytecie North Carolina przegląd metod, które są stosowane w rozwiązywaniu tych problemów. Jest to pierwsza tego rodzaju wykładnia filozofii gospodarczej Rooseveltowskiego New Dealu. Poniżej podajemy bieg myśli p. Wallace'a w bardzo dużym skrócie.

1. NACISK TECHNOLOGII.

Najważniejszym faktem w gospodarce świata jest, zdaniem p. Wallace'a, niedawny wzrost technologii. Od samego początku XIX wieku, kiedy robotnicy fabryczni zobaczyli, że ich praca nie jest pewna a rolnicy i hodowcy owiec zmuszeni byli szukać ochrony przed wzrastającą produkcją bawełny, nacisk zmian technologicznych coraz potężniej dawał się odczuwać ekonomistom i mężom stanu. Z początku walczono z postępem maszynerii, lecz nadaremnie. Dziś chętnym okiem spoglądamy na dobrodziejstwo technologii, *lecz nie umiemy walczyć skutecznie z ekonomiczną niepewnością i marnotrawstwem sił ludzkich i dóbr naturalnych.* Od roku 1920 produkcja w stosunku do robotnika wzrosła o 40%, a w stosunku do 1 godziny pracy o 80%, liczba jednak zatrudnionych robotników jest mniejsza niż wówczas.

Ten nieustanny postęp technologii, w przemyśle i rolnictwie pozwala na to tylko wtedy, gdy nasz ekonomiczny system będzie zdolny do przeprowadzenia odpowiednich reform *ku pożytkowi tych, którzy potrzebują więcej dóbr i usług.*

System ekonomiczny konkurencyjny miał automatycznie dokonywać tych przemian, któreby przez technologiczne zdobycze prowadziły ku wyższej stopie życiowej, po prostu przez obniżenie kosztów produkcji i cen a podniesienie zarobków. System taki miał pomnażać siłę kupna konsumentów a w następstwie pomagać w powstawaniu nowych zakładów przemysłowych, które miały zatrudniać robotników pozbawionych pracy w innych zakładach z racji technologicznych ulepszeń. W społeczeństwie rozwijającym się w szybkim tempie, w którym konkurencja odgrywa dużą rolę, te przemiany z łatwością rozwiązują problem bezrobocia na skutek silnej ekspansji w różnych kierunkach. Ameryka jednak doszła już do stanu dojrzałości i procesy przystosowawcze stają się coraz trudniejsze. Przyczyniła się do tego polityka stałych wysokich cen regulowanych przez kapitał akcyjny, użyteczności publiczne i rząd, a także coraz większe międzynarodowe bariery celne.

W rezultacie zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie z dobrodziejstw zwiększonej wydajności na skutek wynalazków i nowych metod pracy korzystają ci, którym już się dobrze powodzi. Zorganizowana praca korzysta więcej niż niezorganizowana, bogaci farmerzy więcej niż biedni, spółki akcyjne, zwłaszcza wielkie, więcej niż małe przedsiębiorstwa lub indywidualni handlowcy i przemysłowcy. *Jest w tym wiele wyjątków, ale na ogół technologia wywyższa tych, co są już na górze, a w bardziej beznadziejną sytuację spycha tych na dole, którzy w dodatku mają dwa razy tyle dzieci, ile potrzeba do ich zastąpienia W konsekwencji problem staje się tym trudniejszy, im bardziej tryumfuje technika.*

Pomimo to jest rzeczą możliwą zaprząc maszynę do pracy dla dobra ludzkości, trzeba jednak prędzej czy później zmienić wiele w metodzie rządzenia w stosunku do rolnictwa, pracy, przemysłu, bogactw naturalnych i podziału rządowego dochodu, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie z racji olbrzymiego postępu technologicznego różnice między tymi na górze i na dole są większe niż gdzie indziej. Oto kilka wskazań, czego nia należy czynić, aby rozwiązać problem technologicznego bezrobocia. A więc:

1. Nie należy stosować polityki niedostatku, lecz obfitości, albowiem monopolistyczna kontrola i wysokie ceny zamiast zwiększonej produkcji z pewnością nie rozwiążą problemu.

2. Nie należy radykalnie skracać tygodnia pracy, aby zapobiec technologicznemu bezrobociu, większa bowiem część ludności ciągle jeszcze nie posiada tego, co jest jej koniecznym do życia; musimy więc produkować więcej dla tych, co potrzebują;

3. Nie należy wierzyć propagandzie, że wojna zatrudni wszystkich bezrobotnych, wojna bowiem może dać zatrudnienie i przynieść dobrobyt tylko na czas krótki, na dłuższą zaś metę z reguły prowadzi do jeszcze większej depresji;

4. Ekspansja gospodarcza nie powinna być celem sama w sobie, lecz tylko środkiem; nie opłaci się taki eksport, który nie zostanie zapłacony;

5. Nie należy z racji zwiększonej produkcji i ludności rolniczej dążyć do zmniejszenia i samowystarczalności farm; albowiem tylko na drodze rozwoju handlowej produkcji na dostatecznie dużych farmach mogą farmerzy dość do posiadania tych dóbr, które produkuje przemysł wiejski. Właściańctwo nie rozwiązuje problemu amerykańskiego rolnictwa.

2. NACISK KAPITAŁU AKCYJNEGO,

Drugim ważnym faktem w nowoczesnej gospodarce świata jest organizacja spółek akcyjnych. Należy wątpić, czy technologiczny postęp ostatniej doby byłby możliwy bez pomocy kapitału akcyjnego, na który składają się drobni lecz liczni udziałowcy. Poza postępem maszynowej produkcji rolniczej, poza rozległą siecią linii kolejowych i elektrycznych, poza potęgą maszynerią nowoczesnych zakładów fabrycznych, poza genialnymi wynalazkami redukującymi zastępy robotników, poza wieloma przedsiębiorstwami, znajduje się kapitał, zaangażowany na podstawie przywilejów, udzielanych przez państwo przedsiębiorcom na zasadzie prawa akcyjnego. *Od lat 70-ciu spółki akcyjne wywierały coraz potężniejszy wpływ na przemysł i handel, a nawet na świat polityczny, jakkolwiek w ostatnich latach wielkie robotnicze i rolnicze organizacje zdołały przeciwstawić im prawie równorzędną siłę.*

Spółki akcyjne, które na mocy prawa publicznego mogą koncentrować kapitały i pracę dla celów produkcyjnych, powinny nauczyć się współpracować z Rządem, aby utrzymać równowagę pomiędzy produkcją a konsumcją, w przeciwnym bowiem razie stają się jednym z dominujących czynników, powodujących kolejne cykle wysokiej koniunktury i niszczącej depresji. *Kiedy farmerzy produkują za dużo i siła kupna konsumentów pozostaje w tyle, cena produktów rolniczych spada do połowy, a nawet do jednej trzeciej tego, co było przed tym. Kiedy spółki akcyjne znajdują się w tym samym położeniu, wydalają połowę a nawet trzy czwarte swoich pracowników, ceny natomiast redukują tylko nieznacznie.*

W roku 1932 przeważna część spółek akcyjnych rozumiała, że musi trzymać w pogotowiu jak nabywczej, a także na konserwację największą ilość gotówki w obawie przed jeszcze większymi trudnościami, jakie mogły wystąpić w roku 1933. Dlatego w r. 1932 wielkie spółki akcyjne były bezradne wobec katastrofalnego kryzysu, przy wielkiej liczbie bezrobotnych, z próżnującą gotówką i przy cenach nie idących w parze z dochodem farmerów i zarobkami robotników. A przecież dyrektorzy wielkich korporacji mogli zająć daleko lojalniejsze stanowisko wobec Rządu w jego wysiłkach i nie powodować tak wielkich wahań w produkcji, zatrudnieniu, oszczędnościach i zyskach. Spółki akcyjne muszą coraz wyraźniej przygotować się do przyjęcia tej zasady, że kapitał i kierownictwo otrzymały od Rządu prawo, które upoważnia je do robienia zysków pod warunkiem, że pewne prawidła będą zachowane w stosunku do produkcji, cen, płac i wkładów.

Cały prbolem polega na tym, czy wielkie nowoczesne spółki akcyjne będą zdolne do współpracy pomiędzy sobą i z Rządem, ażeby:

1. zwiększyć produkcję odpowiednio do uzasadnionych wymagań obliczonych na dłuższą metę, chociażby przez takie zwiększenie trzeba było obniżyć ceny i przez to ewentualnie zredukować czasowo zyski;

2. utrzymywać stale zatrudnienie na odpowiednim poziomie, jak również ceny dostatecznie wysokie dla podtrzymania siły kupna;

3. wytworzyć taką politykę cen i płac, któraby racjonalnie zwiększyła produkcję i konsumcję, a równocześnie utrzymać równowagę z pokrewnymi przemysłami jak również pomiędzy rolnictwem a przemysłem.

Niektórzy przemysłowcy o indywidualistycznym nastawieniu, jakie mieli w przeszłości, będą niewątpliwie ociągać się z rozpoczęciem takiej polityki. Nie powinni jednak zwlekać za długo, ponieważ pewnego dnia przyjdzie drugi rok 1929, a wtedy, wśród pośpiechu i zamieszania, trudno będzie działać rozsądnie.

3. ROLA RZĄDU.

Z powyższych rozważań wynika, że *technologia i spółki akcyjne są narzędziami obosiecznymi i przyczyniają się one do ekonomicznego i społecznego postępu, ale równocześnie stwarzają coraz większą niestałość, coraz częściej niszczą zasoby materialne i siły ludzkie oraz powodują coraz dłuższe i głębsze kryzysy.* Dzisiejszy świat bowiem nie jest już tym prostym światem z czasów Adama Smitha, w którym tysiące mniej więcej równych sobie indywiduów konkurowało pomiędzy sobą, kupując i sprzedając zgodnie z prawem podaży i popytu. Doktryna Smitha była dobra, jak długo istniały wielkie bogactwa naturalne do eksploatowania. *Dziś system egoistycznego indywidualizmu, zapominającego o dobru powszechnym ludzkości, doprowadza gospodarkę świata do szczytów pomyślnej koniunktury, aby ją nagle rzucić na dno katastrofalnego kryzysu.*

Dotychczasowa historia koniunktur i kryzysów wykazuje, że przychodzą one mniej więce co dziesięć lat. Jeżeli rok 1919 sprowadził depresję w 1921 roku a rok 1929 kryzys w 1932 roku, to pomyślny rok 1939 może sprowadzić kryzys w roku 1942. Wiele objawów wskazuje na to, że zorganizowany przemysł, prace i rolnictwo, pozostawione samym sobie, mogą w ciągu 10 lat doprowadzić do takiej sytuacji, jaka wytworzyła się w roku 1929 i w latach następnych.

Powstaje tedy pytanie, czy w tych warunkach rząd powinien wkroczyć, aby gospodarkę narodową uchronić od klęski? Dotychczas rząd był zawsze tylko policjantem i w tym charakterze działał raczej negatywnie dla ogólnego dobra: pomagał od dawna specjalnym czynnikom zainteresowanym w szybkim eksploatowaniu naturalnych bogactw kraju, unikał natomiast bezpośredniego udziału w kierowaniu gospodarki kraju, chyba, że trzeba było od czasu do czasu usunąć po jakiejś depresji lub innej podobnej klęsce. Teraz przyznaje się, na ogół, że rola rządu powinna być cokolwiek większa, że rząd powinien zapobiegać depresjom i klęskom, że powinien wywierać wpływ stabilizujący w gospodarce narodowej.

Nacisk nowoczesnej technologii i wpływ kapitału akcyjnego na produkcję i ceny jest tak wielki, że *los jednej trzeciej ludności, znajdującej się na samym dole struktury społecznej staje się praktycznie beznadziejnym, jeżeli rząd nie wystąpi stanowczo i potężnie w obronie dobra powszechnego.* W rzeczywistości, spółki akcyjne, związki robotnicze i organizacje farmerskie coraz częściej podejmują decyzje, dotyczące produkcji i cen, z wiedzą i pomocą rządu. Rząd coraz lepiej uświadamia sobie, w jakim stopniu jego polityka pieniężna, celna budżetowa i kontrolna oddziaływać może na ogólną sytuację kraju. Tworzy się nowa wiedza rządzenia i jej szerokie zręby już się ukazują.

Jeśli weźmiemy pod uwagę politykę fiskalną rządu, to powstaje pytanie, czy system nakładania podatków i wydatkowania może w pewnej mierze przyczynić się do wyeliminowania cyklów kryzysowych i do utrzymania bardziej ciągłej równowagi pomiędzy produkcją a konsumcją w skali coraz wyższej? Czy ta polityka może zwiększyć siłę produkcyjną i konsumcyjną tej jednej trzeciej narodu, która źle mieszka, źle się ubiera i odżywia? Czy ta polityka może przyczynić się do większej stabilizacji gospodarczej i do lepszej konserwacji sił ludzkich i dóbr materialnych?

Wielu ludzi martwi się wielkimi wydatkami, jakie rząd poczynił na roboty publiczne, na rolnictwo, na obozy pracy, na dożywianie bezrobotnych i t. p. Wielu bogatych przemysłowców, handlowców i bankowców wolałoby ażeby Rząd zaprzestał tej akcji i zrównoważył budżet. Nie chcą oni zdać sobie sprawy z tego, że większa część tych pieniędzy idzie na tych, którzy nie mają prawie żadnej siły ziemi, budowę tam, dróg, mostów i t. p. *Co więcej: nie uświadamiają sobie, że gromadzenie zbyt wielkich oszczędności w jednym roku powoduje zbyt wielką ekspansję gospodarczą w następnym roku, aby w trzecim roku sprowadzić spadek obrotów i depresję. Tak było w latach 1919—1921, 1922—1924, 1925—1927 i 1928—1930.*

Krótko mówiąc, jeżeli podatki mają przyczynić się do ogólnego dobra na dłuższy okres czasu, to muszą one być dość wysokie, aby kapitalizacja nie wzrosła do tego stopnia, jak było w latach 1928—1929, powstaje bowiem wtedy pokusa do użycia pieniędzy na nieodpowiednie cele. W tym wypadku rząd znajduje się w lepszej pozycji, aniżeli ktokolwiek inny, żadne bowiem przedsiębiorstwo, żaden związek zawodowy, żadna organizacja rolnicza nie posiada tak pełnego i dokładnego obrazu całej gospodarki jak rząd. Pieniądze, które rząd wydaje na roboty publiczne, na konserwację dóbr, na podtrzymanie stabilizacji gospodarczej i równowagi pomiędzy produkcją a konsumcją, zwiększają siłę nabywczą tej części ludności, która ma najmniej środków materialnych, a tym samym przyczyniają się do zwiększenia popytu na towary przemysłowe, co wychodzi w końcu na korzyść producentów.

Jeśli weźmiemy pod uwagę przemysł budowlany, to zobaczymy, że w latach 1930—1937 budowano zaledwie w skali 1/4 normalnego zapotrzebowania. Stąd należy się spodziewać, że w następnych kilku latach powstanie ruch budowlany na wielką skalę, który wielkie korzyści przyniesie właścicielom placów, przedsiębiorcom i robotnikom budowlanym. Lecz żadna z tych grup społecznych nie jest zdolna przewidzieć i ułożyć planu akcji na ten czas, kiedy ruch ten osłabnie i budować się będzie zaledwie 1/3 tego co przedtem. To wskazuje na potrzebę współpracy tych grup z Rządem, a w szczególności na konieczność gromadzenia faktów z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc i interpretowania ich, mają na uwadze przyszłą planową akcję.

Sedno zagadnienia w każdym wielkim państwie leży dzisiaj w tym, aby Rząd miał dostateczne środki i potrzebną siłę do służenia skutecznie ogólnemu dobru. W wielu krajach potrzeba ta jest tak wielka, że wyrzeczono się nawet demokracji. *W Stanach Zjednoczonych istnieje przekonanie, że służenie ogólnemu dobru powinno wzmocnić a nie osłabić demokrację, wszelka bowiem autokracja jest nieznośną dla amerykańskiego społeczeństwa.*

Era służenia ogólnemu dobru potężniejszej jeszcze technologii przyczynić się może do rozwoju mającej na celu efektywniejszą koserwację dóbr ludzkich i naturalnych, przy pomocy nowej organizacji przemysłowej, nowych związków zawodowych, nowych stowarzyszeń farmerskich, przy czym Rząd stałby na straży dobra niezorganizowanych i dążyłby do wyeliminowania cyklów zbyt wysokich koniunktur i kryzysów.

Zasadniczo biorąc, najważniejszymi w nowoczesnej gospodarce są idee, technologia i bogactwo naturalne, a nadto organizacje spółdzielcze, związki zawodowe, organizacje rolnicze i inne, za pośrednictwem których wypowiada się prawdziwa demokracja. W Stanach Zjednoczonych, zdaniem p. Wallace'a, istnieją najlepsze warunki po temu, aby wypracować demokrację gospodarczą, która służyłaby za wzór całemu światu. *bj.*

ISKIERKI

Z okazji zjazdu zarządów okręgowych O. Z. N., szef obozu gen. Skwarczyński wygłosił mowę programową, w której potwierdził zasadnicze tezy deklaracji płk. Koca. Gen. Skwarczyński wyraził przypuszczenie, że realizowanie programu Ozonu może być nazwane działalnością zachowawczą o tendencjach totalistycznych. Jeśli bilans za rok 1938/39 będzie taki sam jak poprzedni nie ma obawy, aby realizację planu w ogóle było można nazwać działalnością.

•

Zgodnie z uchwałą Rady Obrony Państwa ustanowiono stanowiska podsekretarzy stanu w Ministerstwie Rolnictwa. Wiceministrami zostali pp. M. Jaroszyński i Wierusz-Kowalski.

•

Pierwsze posiedzenie pełnego Zarządu Głównego Związku Naucz. Polskiego wybranego na zjeździe krakowskim w dniu 2 bm., zostało zwołane na 26 i 27 bm. do Warszawy. Posiedzeniu przewodniczyć będzie prezes Nowicki.

•

Kongres Stronnictwa Ludowego w dniach 27 i 28 lutego wysłucha w pierwszej linii sprawozdania z działalności N. K. W. (sprawozdanie to obejmie również zagadnienia polityczne oraz omówi ogólną linię taktyczną Stronnictwa), głównej komisji rewizyjnej, głównego sądu partyjnego oraz sekretariatu generalnego. Tym sprawom będzie poświęcona pierwsza część Kongresu. W drugiej części Kongresu dokona wyboru prezesa Stronnictwa, przewodniczącego Kongresu i rady naczelnej, dalej 100 członków rady naczelnej, głównej komisji rewizyjnej i głównego sądu partyjnego.

HEREZJE

DOBRA JEST

Był niegdyś istny krzyż pański
Z tym W. M. Gdańskiem.
Dziś zrzędzić nikt nie ma prawa.
Dziś — inna sprawa.
Można swobodnie popuścić wodze—
Na gładkiej drodze...
Wszystko już inny obrót przybiera...
. . . .

(z mowy Hitlera)

Kemil

Sam na sam

KALOSZ I MASON

Zaczęło się od psikusów, jakie nie szczędzi nam w tym roku luty, do którego z powodzeniem przystosować można ludowe przysłowie na kwiecień: „kwiecień — plecień, wciąż przeplata: trochę zimy, trochę lata". Ta właśnie zmienność aury skłania panie do noszenia długich, śnieżno-białych śniegowców, panów zaś — do zwykłych, wcale nieestetycznych kaloszy.

Pan Jędrzej włożywszy na siebie wełnianą kamizelkę, długie, ciepłe „niewymawialne", omotał szyję potężnych rozmiarów szalem, wsunął nogi w głębokie kalosze i wyszedł na przechadzkę. Stanąwszy mimowoli na przystanku p. Jędrzej stwierdził, że wszystkie te środki zapobiegawcze nie uchronią go od kataru i postanowił odbyć niekosztowną przejażdżkę tramwajem. W tym celu nabył gazetę za 10 gr. i usadowiwszy się wygodnie w przedziale dla niepalących, zagłębił się w czytaniu.

Po upływie kilku minut p. Jędrzeja ogarnęły refleksje. — Do licha, myślał, jeżeli będę siedział w kaloszach w ogrzanym wagonie nabawię się nie tylko kataru, ale zapalenia płuc. I p. Jędrzej, ostrożnie, żeby nikt nie widział, zsunął lewy kalosz, a potem, potem tak się przejął mową posła Dudzińskiego o lożach masońskich, którą właśnie czytał, że zapomniał o Bożym świecie. Wiadomo: temat pasjonujący i aktualny.

Nagle p. Jędrzej uczuł instynktownie, że ktoś bacznie mu się przygląda.

Zerknął ukradkiem sponad gazety i... oblał go zimny pot. Naprzeciw siedział pan o czarnych, przenikliwych oczach, ze srebrnym znaczkiem w kształcie trójkąta i przyglądał się mu bacznie.

Mason! Przemknęła p. Jędrzejowi myśl szybsza od błyskawicy i nie namyślając się długo jednym susem dopadł do drzwi i prawie w biegu wyskoczył z wozu.

Ale kalosz został. Ujrzał go natychmiast wszechwidzący konduktor i schował do skrzyni. P. Jędrzej zaś ochłonąwszy po kilku minutach i przeżegnawszy się pobożnie, spostrzegł z przerażeniem swoją zgubę. Nie dał jednak za wygrane i postanowił czekać aż tramwaj wróci na fatalny przystanek. Trzymając lewą nogę w powietrzu z filozoficznym spokojem odpowiadał na zaczepki gawiedzi ulicznej, która robiła niedwuznaczne aluzje na temat jego dojrzałości umysłowej.

Wreszcie tramwaj nadszedł. P. Jędrzej wskoczył na pomost i wyłuszczył swoją prośbę konduktorowi.

— Kalosz? Owszem znalazłem. A z której nogi?

— Z lewej.

— Zgadza się. Jest.

— Stokrotnie dziękuję. Widziałem, że w tramwaju nie zginie.

— Jasne. Chyba, że złodziej jakiś się napatoczy, ale wtedy to już wina publiczności, bo dyrekcja ostrzega.

— Tak, oczywiście. Więc pan będzie łaskaw wydać mi ten kalosz.

— Wydać? Wydać nie mogę.

— Jakto? Przecież pan widzi, że to mój kalosz. O, proszę, moje inicjały.

— Nie przeczę. Pański to on pewnie jest, bo to chyba wariat z mokrą głową wystawałby godzinę na jednej nodze w taką psią pogodę.

— No, widzi pan. Więc niech mi pan nareszcie wyda.

— Za nic.

— Ależ na litość, dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, że kalosz pański muszę odstawić do biura znalezionych przedmiotów, skąd po sprawdzeniu może go pan odebrać.

— Panie konduktorze! Niechże pan pomyśli jak człowiek. Przecież nie będę paradował po mieście w jednym kaloszu. I głupio i przeziębić się mogę. Proszę, niech pan wyda.

— Co mi pan będziesz o człowieku gadał. Konduktorem jestem A kalosz może pan w gazetę zawinąć. Dalej złaź pan. Panie motorowy, jadziem.

Pan Jędrzej podskakując na jednej nodze powędrował do biura, gdzie po dwuch dniach wydano mu kalosz za pokwitowaniem.

W międzyczasie jednak w tajemniczy sposób zaginął kalosz z prawej nogi.

Kto winien? Trudno powiedzieć. Kalosze, masoneria czy wartki potok biurokracji, w którym toną nie tylko rzeczy wielkie, ale i zwyczajne przedmioty codziennego użytku.

Pomyślcie, najmilsi. Może rozwikłacie jakoś tę zagadkę. Trudna nie jest.

WAL.

Dr. Włodzimierz Słępniewski

Wzloty i wahania twórczości

Kiedyś, przed rokiem zgórą, rozmawiałem z akademikiem Tadeuszem Zielińskim, — mówiliśmy o upadku i przyczynach upadku cywilizacji antycznej, to o podobieństwach między końcem starożytności, a naszą współczesnością, o przyszłych możliwościach. Pamiętam, że czasy obecne porównywał profesor od okresu aleksandryjskiego, po nich zapowiadając jakąś nową epokę cezarów.

W pewnej chwili, mój dostojny współrozmówca powiedział nie bez patosu i liryzmu: — Marzeniem całego mojego życia było odrodzenie -sławiańskie, lecz jak Mojżesz nie doszedł do ziemi obiecanej, tak i ja już nie zobaczę upragnionego renesansu. Dodałem, że będzie to przypuszczalnie ów najbardziej pełny i całkowity renesans, jakiś absolutny humanizm, w którym człowiek stałby się jedyną zasadą całej rzeczywistości humanistycznej i miarą wszystkich rzeczy, choć nie tą starą, sofistyczną i względną, odrodzoną w pragmatyzmie, lecz nową i bezwzględną, wyprowadzającą się z tradycyj platońskich.

To działo się w przysłowionym gabinecie uczonego. Na ulicy, mniej więcej w tym samym czasie, brzmiały hasła dla mas: „człowiek twórczy", „twórczość", „praca twórcza", „radosna twórczość". Człowiek twórczy miał być ideą kierowniczą dla szarego człowieka pracy. Dźwięk ten słyszało się wszędzie: w rozmowach na zebraniach, akademiach, w prasie codziennej, w najbardziej nędznym prowincjonalnym pisemku, można było znaleźć conajmniej jedną „radosną twórczość", — wszystko to jednak było bez radosnej wiedzy. Jak wszelkie hasło dla mas, jak każda idea, która zbyt wcześnie „sięgnie bruku", „człowiek twórczy" prysł jak bańka mydlana, pozostawiając u wielu niesmak i jakby zażenowanie, że też mogli takim komunałem tak długo szermować. A jednak to nie komunał, lecz słowo, które się kiedyś będzie pisało przez duże „C" i „T". Pojęcia twórczości i człowieka twórczego, tak nieudanie jako hasła rzucone i ośmieszone, należą do ewangelii przyszłości, być może do tego właśnie odrodzenia, o którym była mowa na początku.

Dlaczego jednak tak się stało, że społeczność indywidualistów, filozofów czynu i herosów woli tak transparentowo potraktowała, zdawałoby się, bliskie jej warości? Jeśliby ktoś sądził, że przypuszczalnie dlatego, iż nie nastąpił jeszcze ów słowiański renesans — ten popełni tylko zwykły błąd logiczny, wpadnie w circulus vitiosus, niczego nie wyjaśniając. Otóż tu byłaby pora i miejsce wystąpić z oskarżeniem klerków o zdradę cywilizacji, jeśliby to była istotnie zdrada, a nie: niemoc, brak siły, wyczerpanie, decadence i Untergang ludzi — którzy utracili związek z głębokim podziemnym, tragicznym nurtem życia narodu i historii, — niektórzy go nawet nigdy nie mieli i nie mogli mieć. Są bezsilni, nie wyczuwają potencjału niewyrażonych jeszcze, lub nieudolnie początkowo wyrażających się idei, — nie znają sokratycznej sztuki położniczej. Kiedy się taki potencjał wyładowuje sam, bez klerkowskiego współudziału, zmiata ich z powierzchni ziemi, jako niepotrzebnych. To właśnie było rzeczą klerków: zająć się człowiekiem twórczym, pogłębić go myślowo, nadać mu wartość pojęciową, spojrzeć na niego sub specie filozofii i historiozofii. Nie uczynił tego.

Tymczasem chodziło i chodzi o rzecz niemałą: o to jakie ma być oblicze człowieka przyszłości, jego ethos, jego postawa wobec świata, jakie idee powinny nim kierować, o jaki ideał wychowawczy należałoby walczyć. Dowolne, zdawkowe i mgliste treści wypełniały dotychczas pojęcia twórczości i człowieka twórczego. Pozornie, ale tylko pozornie, wszyscy godzili się na nie, gdyż tak bezkrwiste i bezpostaciowe nie były groźne, nie zagrażały i nie wywłaszczały starych bożyszcz. Lecz jeśliby się nadało tym pojęciom należną im wartość, jeśliby się je określiło i podparło jakąś jedną filozofią o wyrazistym i mocnym kierunku, wtedy jedni w przerażeniu wyrzekliby się twórczości i tworzenia, jego rozkoszy i męki, szału i ryzyka, wszelkiego rozwoju i kultury nawet, drudzy zniszczyliby samego człowieka i wznieśli kopiec robototermitów. Dziś wolno wszystkim posługiwać się tym pojęciem, bo dziś ono nic nie oznacza.

Najwyższy już czas pokusić się o próbę, jeśli nie rozwiązania, to przynajmniej należytego postawienia problematyki twórczości i tworzenia. Zacząć jednak wypadnie od... pracy, żyjemy przecież w okresie kultu dla świata pracy, kiedy praca łączy się z twórczością w pojęciu twórczej pracy. Cóż jest więc pracą, a co twórczością — jaki jest wzajemny stosunek tych pojęć, czy nie nastąpiło tu biblijne pomieszanie języków, czy można położyć znak równości między człowiekiem pracy i człowiekiem twórczym. Oto wstępna problematyka.

Łączenie pracy z twórczością nie jest przypadkowe, to dziedzictwo socjalistycznej doktryny, podobnie, jak cały ten współczesny, przesądny, nieszczery, konwencjonalny i martwy kult dla pracy. Dziesiąta woda po kisielu z XIX wieku. Zamierający mit. Socjalizm był dotknięty jakąś ambiwalencją uczuć wobec pracy, tłukła się po nim, być może podświadomie, nauka o dwojakiej prawdzie: jedna głosiła, że tylko praca tworzy wartości, druga — że należy człowieka uwolnić od pracy, — ograniczając jej czas do minimum. Ale czy się jednocześnie nie uwalniało człowieka od wartości? I my dziś często, zupełnie szczerze wołamy „cześć pracy" i równie szczerze chcielibyśmy pracować jak najmniej. Tajemnica tego schizofrenizmu w wartościowaniu kryje się w tym, że mylnie wszelką pracę uważając za wytwórczynię wartości, za pracę twórczą, zmuszeni jesteśmy czcić ją i nienawidzieć jednocześnie.

Niektórzy przeciwnicy socjalistycznej doktryny zajęli stanowisko wręcz odwrotne: całkowicie odwartościowali pracę, uznali ją za nietwórczą, produkującą jedynie użyteczności subjektywne, dobra konsumcyjne na zaspokojenie potrzeb pracującego. Marxiści zapomnieli, jak i Ci poczciwcy, którzy w swej niewiedzy czczą pracę — że nie każda praca jest twórczością, ich przeciwnicy nie spostrzegli natomiast, że **każda twórczość jest i pracą lub, co lepiej, że w każdej twórczości jest praca. Nie ma twórczości bez pracy.** bywa jednak praca pozbawiona wartości twórczych. **W najbardziej subtelnym duchowym i uduchowionym tworzeniu jest jeszcze bardzo szara i czarna praca, — o tym dobrze wiedzą artyści.**

Chodzi o to, aby jeśli już niecałą, to przynajmniej jak największą część pracy przekształcić na pracę twórczą, żeby pracy nadać tę wyższą wartość, która jest cechą twórczości. Lecz tego nie osiągnie się na drodze szarego mitu o szarym człowieku.

(dokończenie na str. 7)

W orkanowym podgroniu

Słońce rozjaśnia stoki garbów pocięte prostokątami górskich poletek. Odległe lasy u samych groni kołtunią się fioletowym cieniem dali. Cisza leży na ukołysanych pogodą rozchyłach gór — ostry pokrzyk pasterza tnie masyw spokoju tym bardziej przykro. Głos wychyla się nie wiadomo skąd i ginie bez odbicia. Muzyka tysiącdźwiękowa rozśpiewanych świerszczy zdaje się być dzwonieniem ciszy w uszach. Nie zamyka drogi innym wrażeniom. Rozgrzana upałem lipcowego dnia pachnie macierzanka porastająca każdy zuchel niezdeptanego przydroża, każdy załom pastwiskowego wzgórza. Granatowe łuki wypiętych szczytów matowieją na tle szafiru nieba, mgłą się i siedzą wokoło jak olbrzymie nieruchome czapy.

Gorce — Orkanowe Gorce.

Od Rabki wąskimi pasemkami ścieżyn idą grupki ludzi z koszami od jagód. Szare bez wyrazu twarze. Rzadko migną się cyfrowane wypełzłym czerwonym haftem i oksydowane brudem białe spodnie góralskie. Ludzie idą śpiesznie. kratka pól uprawnych. W lewo Ciągnie ich dom, jak rano ciągnęło ich miasto. Idą do Poręby, do Koninki, i — hań do odległego Lubomierza.

— — — — —

Wędrówka po górach działa jak odurzający środek. Obojętne się czynią jednakowo — tak wojna hiszpańska jak i „zatarg" japońsko-chiński. Człowiek popada w doskonale zobojętnienie. Najważniejsze, aby było co zjeść i można znaleźć dach z czterema ścianami na nocleg we właściwym czasie. Ciągnie jak ciekawa książka zagadka, pytanie, tajemnica: co się oto otworzy za chwilę, jakiż widok tam z tej góry? co się kryje za świat tam za tym kosmatym czubem? Czy będzie rodo-zielone pastwisko z centkami czerwonych krów, czy też ludzie będą układać stożki siana na szkielet rozczapierzonego rogala? Czy może leży spłacheć szmaragdowego boru z łysinami bielejących pniaków?

Droga z Rabki przez Olszówkę do Poręby Wielkiej turystycznie nie jest ciekawa. Na wypukłych, łagodnych wzgórzach widnieje widać dalekie, samotne i rzadkie szczyty Beskidu Wyspowego. Gorce jeszcze dla stopy niedostępne. Wsie ukryte są po głębokich bruzdach i widne tylko na mapie. Im więc oczy mają większą przestrzeń i swobodę do hasania po rozległych okolicach, tym wzrastają bardziej dolegliwości cielesne. Plecak zatem ciąży niemiłosiernie. Pieką nogi wzbogacone w dodatkowy komplet pęcherzy. Dokucza pragnienie z braku wody na odkrytych polach. Słońce wyciska ze skóry trzynasty pot. Dobrze jest więc w takiej sytuacji usiąść i udawać zachwyt krajobrazem. Albo mapę konfrontować uczenie z terenem. Lub też pogadać z przechodniem.

— — — — —

Rozmówca ma lat około czterdziestu. Pod czarnym góralskim kapeluszem z chudą podłużną twarz i siwe wpadłe głębokie pod krze brwi oczy. Cajgowa wyplowiała marynarka na przymorusanych spodniach „swojej roboty". W ręku dwa koszyki od jagód usmarowane wewnątrz borówkowym sokiem na granatowo.

Rozmowa z początku powolna, ostrożna, wstępuje następnie w stadium szczerości. Dowiaduję się, że mój przygodny znajomy jest z Lubomierza, ma 4½ morgi ziemi, że wszyscy małorolni z szerokiej okolicy ratują się w biedzie na przednówku zbieraniem malin, borówek i grzybów. Lasy, w których zbierają, należą do pana, trzeba wykupić pozwolenie za trzy złote, a jeżeli jednorazowo, to 50 groszy.

Zbierają jednego dnia całą rodziną, by drugiego ktoś z domu na zmianę poniósł skoro świt do Rabki i tam chodząc od willi do willi sprzedawał po 5, 10, 15 groszy szklankę jagód. Tym sposobem zdoła uzbierać 3 do 3½ zł. w ciągu dwu dni. I to jest podstawą do przeczekania okresu głodu.

Pytam się o nastroje polityczne chłopów z tej okolicy. Odpowiada mi, że są najrozmaitsze: i ludowcy, i narodowcy, i inni.

— Muszę już iść, idę do księdza, może mi pożyczy choć z ćwiartkę żyta na mąkę... — kończy i chce odchodzić, więc pytam go o Orkana, pisarza.

Nie umie odpowiedzieć. Nie słyszał. A po pewnej chwili sądzi, że to chodzi o pisarza gminnego. Zatym nie indagowałem go dalej.

— — — — —

Z nachylonego ku dolinie stoku schodzą do wsi. Między drzewami znaczą się czerwone dachy budynków. Plączą się te domy jakąś asymetryczną linią nad krętą drogą — bez planu, bez porządku. Z obejść wyganiają czerwone stadka krów.

Poręba Wielka.

Z boku, z niewielkiego zagajnika świerkowego wyszło na drogę troje dzieci. Starszy dziewczynka i dwu mniejszych chłopców. Umazane są jagodami od czoła do łokci. Konopiaste czupryny chłopców zwisające nad kołnierzem zębatą linią, nieuczesane włosy dziewczynki i te cajgowe wygurzałe łaszki, przez dziury, których widać opaloną skórę na kolor kawy, oraz wzdęte brzuchy upodobniają malców do leśnych gnomów. Mają pełne dzbanki jagód.

Rozmawiam, dziewczyna odpowiada rezolutnie. W pewnym momencie rzucam pytanie o Orkana. Miga dziewczynie w oczach nieuchwytny prawie błysk namysłu:

— Orkan, wiem, co mieszkał na Podgroniu...

Dwunastoletni kandydat na obywatela rodzaju żeńskiego, pociąga nosem z zakłopotania, ale znać, że coś wie, tylko męczy się nad ujęciem, nad wysłowieniem, mozolnie konstruuje, wreszcie słyszę:

— On pracował w *durkarni*...

To był taki człowiek, co wszystko umiał — zaokrągla swoje zeznania moja interlokutorka umazana borówkami i malinami.

(d. c. na str. 4)

A. Gęziński

Wisła wpada do Morza Czarnego...

Niedaleko Rudek, powiatowego miasteczka na szlaku Lwów — Sambor, odbywa się ostatnio niezwykła uroczystość pobrania wody z działu wód między zlewiskiem Bałtyku i Morza Czarnego. Celem tego aktu symbolicznego było podkreślenie doniosłości planu stworzenia wielkiego kanału Bałtyk — Morze Czarne przez połączenie Wisły z Dniestrem. Uroczystość ta minęła na ogół bez echa, choć dotyczy sprawy, mającej dla Polski pierwszorzędne znaczenie — znaczenie poprostu epokowe.

Kilka kilometrów za wspomnianymi Rudkami, odległymi 50 kilometrów od Lwowa, istnieje dział wód między zlewiskiem bałtyckim i czarnomorskim. Granicą tego działu jest rów t. zw. Rów Graniczny długości kilkuset kroków, łączący się po jednej stronie z Dniestrem, z drugiej zaś z rzeką Wisznią, dopływem Sanu. Linią tego rowu oraz Wisznią miałby biec kanał między Dniestrem i Wisłą.

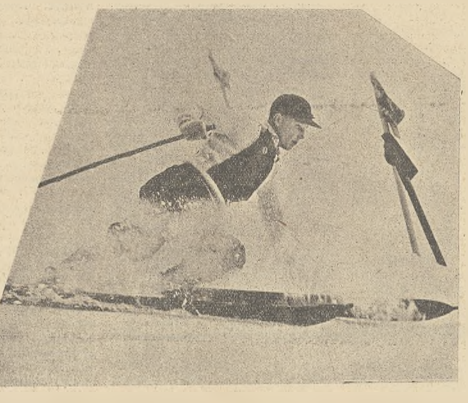
Zadanie niewątpliwie olbrzymie. Długość Wiszni wynosi około 70 km., zaś długość Sanu od ujścia Wiszni do Wisły — około 100 km. Na tym jednak nie koniec. Przeprowadzenie kanału musiałoby pociągnąć za sobą przebudowę Dniestru i Sanu dla stworzenia warunków, umożliwiających żeglugę. Również Wisła musiałaby ulec na pewnym odcinku przebudowie, ponadto między Gdynią i Wisłą miałby być wybudowany kanał długości 150 km.

Trasa wodna bałtycko - czarnomorska — wedle sporządzonych planów — przedstawiałaby się następująco: statek popłynie kanałem z Gdyni do Wisły, Wisłą do ujścia Sanu, skanalizowanym Sanem, następnie od Radymna kanałem przez rzekę Wisznię do Dniestru, skanalizowanym Dniestrem po Zaleszczyki, stąd zaś tunelem przez dział wód do Prutu pod Nowosielicą, w końcu uregulowanym Prutem i Dunajem do Gałaczu nad Morzem Czarnym. **Długość tej trasy wynosi od Bałtyku do Morza Czarnego 1894 km.**, z czego na terytorium polskie przypada 1168 km, reszta zaś na terytorium rumuńskie. Ogólna trasa, wymagająca przebudowy dla umożliwienia żeglugi, wynosi 850 km., z czego na terytorium polskie przypada 518 km., reszta zaś na terytorium rumuńskie.

Istnieje również projekt połączenia tej drogi wodnej ze Lwowem. Wymienić należy dwie koncepcje: połączenie przez Sądową Wisznię — staw gródecki — Komarno oraz połączenie przez Sądową Wisznię — Rudki. — Lwów miałby się więc stać portem, ważnym punktem, choć leżącym na uboczu projektowanego traktu.

Wielką wagę do tej drogi wodnej przywiązuje również Zagłębie węglowe. Po dokonaniu dodatkowego kanału — jaki projektuje się — **Zagłębie węglowe uzyskałoby połączenie ze szlakiem bałtycko - czarnomorskim.**

Plan stworzenia regularnego traktu wodnego w postaci kanału Wisła - Dniestr datuje się od XV wieku. Już wtedy rozumiano doniosłość tego połączenia, a sprawa ta szczególnie żywo poruszana była za czasów króla Sobieskiego. Mimo częstego powracania do tej koncepcji, nie przystąpiono do jej realizacji. Następny okres nie sprzyjał temu już z natury rzeczy: rozkład i upadek dawnej Rzeczypospolitej, rozbiory, niewola. Plan odżył jednak znowu tuż przed wojną światową, wysunięty przez ówczesny Wydział Krajowy we Lwowie. Przez kilka posiedzeń był przedmiotem obrad parlamentu wiedeńskiego. Poświęcono mu wtedy sporo badań i studiów, sporządzony został kosztorys kanału, do budżetu nawet wstawiono pozycję na rozpoczęcie budowy. Wybuch wojny zniweczył podjętą w tym kierunku akcję.



Obecnie sprawa ta znowu staje na porządku dziennym życia polskiego. Aktualność jej na przestrzeni sześciu prawie wieków jest wymownym dowodem jej historycznej wartości. W samej istocie tej koncepcji mieści się klucz do rozwiązania wielkiego problemu gospodarczego w Polsce.

Jeśli idzie o ziemie południowo - wschodnie, rola tego kanału byłaby wprost zbawienna. Dotychczas wskazywano — i nie bez słuszności — jako na jeden z głównych powodów zastoju gospodarczego Małopolski Wschodniej — na to, że znajduje się ona jakby w ślepej uliczce — wciśnięta między linią Zbrucza i granicą Karpat. Ziemie południowo-wschodnie słabo uprzemysłowione, żyjące niemal odwiecznym trybem wegetacyjnym, bez dostatecznego unerwienia, jakie tworzy odpowiednio rozgałęziona sieć komunikacyjna, — są jak gdyby znieruchomiałe, skostniałe. Na tle tych warunków naturalnych **trasa wodna** bałtycko - czarnomorska byłaby dla Małopolski Wschodniej **otwarciem okna na świat.** Przez uzyskanie wielkiego szlaku wodnego, przez potanienie dzięki temu transportu, przez stworzenie nowych możliwości zbytu i importu przez przewietrzenie dotychczasowej atmosfery wschodnio - małopolskiej — **powstałyby warunki dla żywej cyrkulacji gospodarczej.** Tysiące wsi i miasteczek Małopolski Wschodniej uzyskałyby przez trakcję wodną możliwość wydostania się poza granice dotychczasowego zasięgu.

Ale i dla całokształtu życia gospodarczego Polski trakcja ta miałaby olbrzymie znaczenie. Sprawa i mportu i eksportu do Rumunii, państw bałtyckich i Bliskiego Wschodu weszłaby na nowe tory, otwierające nowe perspektywy, o jakich obecnie nie można nawet marzyć. Dzięki tej arterii Polska **zdobyłaby wyjątkowe szanse dotarcia do tych państw.** Zamiast dotychczasowego okrążania dosłownie całej Europy — drogą morską — odległość zostałaby skrócona do minimum. Jakaż byłaby to oszczędność czasu, kosztów energii! W rezultacie wpłynęłoby to w znacznym stopniu **na zdolność konkurencyjną eksportu polskiego, zaś dla polskiej ekspanzji gospodarczej wyzyskałoby się wreszcei w całej pełni położenie geograficzne naszego państwa.**

Wedle opinii fachowców, rentowność trasy bałtycko - czarnomorskiej byłaby wprost wyjątkową. Prbewiduje się, iż będą mogły na niej kursować wielkie statki rzeczne. Gdyby przyjąć, że opłata żeglugowa wynosić będzie tylko pół grosza od tony za kilometr, to przy rocznym obrocie towarów sześciu milionów ton i średniej odległości przewozu trzystu kilometrów — co dla międzynarodowej komunikacji nie jest obliczeniem zbyt optymistycznym — uzyskanoby roczny dochód z opłat żeglugowych około 10 milionów zł.

Poza tym realizacja planu miałaby wielkie znaczenie i pod wielu innymi względami. Przede wszystkim powstałaby w Polsce **poważna rzegluga rzeczna i marynarka śródlądowa.** W ten sposób otworzonoby na szeroką skalę zakrojoną gałąź komunikacji, dające pole do pracy tysiącom ludzi. Ponadto trasa ta byłaby również dziełem o wyjątkowym znaczeniu propagandowym, **trasa ta byłaby również dziełem o** wyjątkowym znaczeniu propagandowym. Nieprzerwana, jednolita droga wodna,wiodąca przez dwa państwa na przestrzeni prawie 2000 kilometrów, stanowiłaby niewątpliwie **dużą atrakcję o charakterze ogólno - europejskim.**

Pomijając wiele momentów ze sprawą tą związanych, czy z niej wynikających, należy jeszcze wskazać, **na znaczenie moralne tej koncepcji.** W okresie powszechnej niemal bierności i braku entuzjazmu plan kanału przez swoją **atrakcyjność może się stać cennym elementem w podźwignięciu społeczeństwa.** Nie tylko dlatego, że w poważnym stopniu stwarza możliwości zmniejszenia bezrobocia, że stałby się nowym czynnikiem podniesienia wzwyż gospodarki, ale również przez swoje gigantyczne rozmiary, przez możliwość zdobycia szerokiego oddechu, przez świadomość tworzenia potężnego dzieła o historycznym znaczeniu i historycznej wartości. Tworzenie wielkich dzieł, zakrojonych na taką skalę, pobudza i potęguje zarówno w jednostce, jak i w społeczeństwie siły moralne, pobudza i potęguje wiarę w siebie, działając na wszystkich konstruktywnie i pokrzepiająco. Przykład Gdyni jest tego klasycznym dowodem.

Realizacja tego gigantycznego planu kosztować miałaby Polskę — wedle obliczeń — około 400 milionów zł., a Rumunię około 270 milionów zł. — To są bezsprzecznie poważne pozycje, nie pozostają one jednak w stosunku do korzyści i możliwości, jakie odsłaniają, zaś dla Polski i Rumunii są one możliwe, gdy uwzględni się ponadto okres czasu, potrzebny na budowę. Budowa ta obliczona na 25 — 30 lat przy wydatkowaniu przeciętn ym na roboty 16 milionów zł. rocznie trwałaby o tyle krócej, o ile większe fundusze udałoby się na ten cel zmobilizować.

Warto zauważyć, ł żprzystąpienie do realizacji tgeo planu nastąpi może w niedalekiej już przyszłości. **Budowa kanału uwzględniona została w ramach ogólnego planu rozbudowy dróg wodnych w Polsce,** opracowanego przez **Ministerstwo Komunikacji. Sprawa ta była również tematem rozmów polsko - rumuńskich,** Rumunia bowiem w powstaniu tej drogi jest żywotnie zainteresowana.

Realizacja projektu wymaga niewątpliwie wielkiego wysiłku, leży on jednak w granicach możliwości. Da się on przezwyciężyć przez świadomość doniosłości planu, przez jego rozpowszechnienie i spopularyzowanie, przez zmobilizowanie odpowiednich funduszów. Gdy to nastąpi, a nastąpić to musi prędzej, czy później, — kilkuwiekowa utopia o kanale bałtycko - czarnomorskim stanie się rzeczywistością — tym godniejszą uwagi, że byłaby dziełem nam współczesnym.

A. Gęziński.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W U.S.A.

Zainteresowanie ruchem spółdzielczym staje się coraz większe w Stanach Zjednoczonych Am. Płn., do czego przyczynia się przykład idący z góry, poczynając od samego prezydenta Roosevelta, który jak wiadomo jest wielkim zwolennikiem form gospodarki spółdzielczej.

Ostatnio gubernator Stanu Wisconsin, Philip la Follette, ogłosił okres od dn. 14 do 18 lutego jako tydzień spółdzielczości Stanu Wisconsin. W odezwie do ludności gubernator zwarca się o „rozważenie roli, jaką spółdzielczość odgrywa dla dobrobytu gospodarczego i społecznego. Jeżeli się chce wyciągnąć maximum korzyści ze spółdzielczości, to należy studiować i propagować zasady sprzedaży spółdzielczej". Odezwa wzywa mieszkańców Wisconsin do wykorzystania okazji, jaką im nastręcza w tym okresie radio, gazety oraz szkoły, aby zapoznać się bliżej ze spółdzielczością i możliwościami jej rozwoju.

Innym przykładem zainteresowania ruchem spółdzielczym jest fakt, na który zwróciły uwagę wszystkie dzienniki amerykańskie: pani Roosevelt, „pierwsza dama kraju", jak ją tam nazywają, zwiedziła w Nowym Yorku Amerykańską Ligę Spółdzielczą, szczegółowo zapoznając się z postępami ruchu spółdzielczego w Stanach Zjednoczonych.

W ogłoszonym następnie w jednym z dzienników artykule — pani Roosevelt napisała: „Ruch spółdzielczy w Stanach Zjednoczonych jest jeszcze w dzieciństwie w porównaniu z innymi krajami, jak Szwecja lub Anglia, w których osiągnął znaczny rozwój. W tych krajach nie tylko odpowiada on potrzebom klas pracujących, ale jest również regulatorem ogólnego poziomu cen".

Nocleg w Porębie znajduję drogą czystego przypadku u ciotecznej siostry Orkana. Mówią tu: na niego Franuś, na jego matkę Ciocia. Rozmawiam z miłą staruszką późno w noc. Dowiaduję się ciekawych szczegółów, szczegółików. Opowiada szczerze, prosto, jakby mnie znała od lat. I oto z tych opowiadań legendarna „Matka" Sewera - Maciejowskiego nie tylko nie blednie, ale dostaje rumieńców i krwi autentyku. Wynika z tych rozmów wielka miłość synowska chłopskiej matki, wielka wytrwałość i wielkie poświęcenie:

— ..jak się to Franuś uczył świetnie. Tak to ciocia tydzień w tydzień z Podgronia do Krakowa pieszo dźwigała pęki z jedzeniem na plecach. Tak to raz w zimie nikt jej po drodze nie chciał nocować, tylko samowolnie ukradkiem z drugim podróżnym schowali się przed śniegiem i zimnem do stodoły — ona zmarznięta na kość wyszła o świcie i to ją uratowało. Podróżny zamarzł w stodole na śmierć...

W archaicznej mowie staruszki ożywają tamte czasy i bezpowrotne wypadki: pełno w nich człowieka, pisarza, krewnego. Zachwycają się jego gospodarstwem — miał „strasznie piękny" sad. Wyrasta nade wszystko kryterium bogactw materialnych w mierzeniu wielkości człowieka w życiu.

— — — — — — —

Z Poręby na szczyt Gronia, gdzie przy jego zachodnim zboczu przytulone leży gospodarskie obejście Orkana, — jest tylko godzina powolnej drogi. Przechylam się przez szczyt i oto widzę: przy kamienistej drodze z góry na dół stoi kapliczka na biało świeżym wapnem pomalowana. Ścieżka wysadzona jesionami prowadzi do zagrody. Przy oczerniałych krytych gontami zabudowaniach widać niewielki sad owocowy. Stodoła z oborą tuż przy domu mieszkalnym.

Dopytałem się zarządzającej, pozwolono mi sfotografować willę i obejrzeć pokój Orkana. Niewielki z dwoma oknami na ogród posiada zaledwie cząstkę jego rzeczy i pamiątek po nim. Po prawej stronie lustro w żelaznej oprawie, a przez ramę przewieszone dwa podniszczone krawaty. Dalej łóżko nakryte ponsową kapą. Na ścianie kilim zakopiański z zawieszoną szablą i maciejówką strzelecką. Nad tym wisi akwarela (czy kredka) Gottliba przedstawiająca ostrzyżonego do skóry pisarza w strzeleckim uniformie z przewieszonym przez plecy karabinem. Tuż przy łóżku na nocnej szafce binokle w futerale i „Tancerz" Feliksa Hollandra w przekładzie K. Bukowskiego.

Na środku pookju stolik z fotografią (znaną) autora: duża falista czupryna, hiszpańska bródka, czarne głebokie oczy. Przybory do pisania, a przy nich niewielka płaskorzeźba popiersia biskupa Bandurskiego. Z lewej strony półki dwie na książki. Na pierwszej czytam przelotnie: „Komedie" Miraveau. Na drugiej na wierzchu stoi głowa z gliny matki pisarza — czyjś dar. Autora nie mogłem odczytać. Niżej leżą broszury jakieś, książki. Widzę przechodząc — „Wici". Książek stosunkowo niewiele. Podobno co cenniejsze ktoś zabrał.

Pod oknem zachodnim spostrzegam żelazny model chaty góralskiej, wykonany niejakoby przez pisarza. Na ścianach kilka mniejszych akwareli.

Przy etażerce z fotografią drugiej żony Orkana leży kilka kartek z pismem własnoręcznym autora. Czytam: „P. Wassenberg 2 chleby duże 1 tytoń turecki przedni" itd. — jest to jakieś zamówie- „piękną" ziemię, „piękny" bór i nie Orkana na artykuł pierwszej potrzeby z ceną oraz sumą całego rachunku podpisane przez niego: Wł. Orkan. Przy czym wyraz „przedni" przekreślono i napisano nad tym ołówkiem — „najprzedniejszy".

ECCE HOMO.

Willa Orkana — jego „Chata" — stoi pustką przez cały boży rok. Dopiero w okresie letnim zjeżdżają tu goście do wolnych pokoi na sezon letniskowy. Po Orkanowej werandzie, po jego ogrodzie ze „strasznie pięknymi" drzewami wylegują się na słońcu obłe cielska bladych mieszczuchów.

Czy sława pisarza nie jest reklamą dla przedsiębiorstwa pensjonatowego?

Do dziś nie ma muzeum Orkanowego. Czy nie znalazłby się ktoś,k to uchroniłby jego pamiątki i pamiątki po nim? Pamiątki w domu i pamiątki rozrzucone po rodzinie?

Dzień chyli się ku zachodowi. Doliny mroczeją głęboką czernią. Nad rozchyłami okolicznych szczytów króluje Turbacz otulony w puchy przedwieczornych mgieł siwych i puchy granatowych borów.

Teodor Goździkiewicz.

Chińska prawda

Niech rozstrzygają różne poważne zagadnienia i kwestie chińskie — ja zadowolnię się opowiedzeniem krótkiej, zupełnie króciutkiej historyjki.

Scena, którą mam zamiar opisać, dzieje się u jednego z moich dobrych przyjaciół, prawie na początku mojej podróży po Chinach.

— No więc, co zamierza pan robić w Chinach?

— Dużo rzeczy. A co pan myśli o tym, żebym wykorzystał tę podróż dla propagandy belgijskiej? Będę przecież mógł przemawiać w różnych środowiskach.

— O, wspaniały pomysł! Przyjechał pan świeżo z Europy i niewątpliwie potrafi zainteresować swoim krajem.

— A tak, mam nawet ze sobą całą serię filmów. Mam fotografie strasznych nor z dzielnicy „Marolle", mam także odbitki podobnych dzielnic w Liege. Mam filmy wyświetlające sceny z życia naszych bezrobotnych, wyczekujących pracy, na chłodzie, w ogonku. Nie brak też interesujących cyfr ilustrujących ilość naszych więzień i domów poprawczych.

Mój sympatyczny przyjaciel przerwał mi, czerwony z wściekłości:

— Jeżeli pan pozwoli sobie kiedykolwiek na coś podobnego, każę pana zatrzymać.

Czyście zrozumieli akcję, drodzy moi czytelnicy?

Jest w Chinach, tak jak i wszędzie, dość nędzy. Chiny, tak samo jak Europa, nie są rajem; ale czy się ma prawo, jeżeli się chce mówić i pisać o tym dużym kraju, pokazywać tylko to co nie jest doskonałe?

Czyż nie ze słusznością protestujemy jeżeli ktoś w podobny sposób chce działać dla naszej ojczyzny?

Niedawno, J. E. Constantini, sekretarz propagandy w Rzymie i były legat papieski w Chinach pisał:

„W ostatnich latach cała prasa zachodnia roiła się od opisów napadów bandyckich i bolszewickich w Chinach; ludzie urobili sobie fałszywe pojęcie o całym narodzie chińskim. Stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że lud chiński jest ludem z natury dobrym, łagodnego charakteru, przepojony duchem pacyfizmu. Posiada wielkie poczucie kultury i tradycji.

Ale Chińczyków jest 450 milionów. Jeżeli z tego jeden milion urządza zamachy i popełnia zbrodnie, wszystkie gazety o tym piszą; milczą natomiast o tych pozostałych 449 mil., które trwają dalej w swojej ciężkiej walce o byt i cierpią z powodu „konfliktu zbrojnego".

Słusznie więc protestują przyjaciele nie tylko Chin, ale prawdy w ogóle, przeciw pomijaniu milczeniem piękna Chin, sztuki, filozofii, zwyczajów i ciągłych wysiłków państwa, zamierzających do poprawy bytu ludności.

Po powrocie z Chin opowiadał się tylko o warkoczach i małych, zniekształconych nogach. A co byśmy powiedzieli, żeby tak student chiński po powrocie z Belgii opowiadał tylko o drindach i o ludziach chodzących w skórach dzikich zwierząt?



Ogólny widok Nankinu.

Mówi się ciągle o nieładzie, dlatego że jakiś pan napisał przed paru laty książkę w której z pasją opisywał nieporządki panujące w Chinach.

Mówi się o bolszewizmie! Co powiedziałby Hitler, gdyby mu przypomnieć, że Niemcy o mało co nie zostały zbolszewizowane przed kilkoma laty.

Jeśli nie stać na to, by naród chiński odczuł naszą sympatię i przyjaźń, niechże przynajmniej wie, że mówimy o nim prawdę.

A. BOLAND

Ich zwycięstwo, naszym zwycięstwem...

Cała opinia demokratyczna z wielkim napięciem i niepokojem śledziła sprawę Z. N. P.

Ciężkie chwile jakie przechodziła, ta ze wszech miar zasłużona organizacja, znalazły współodźwięk i współodczuwanie we wszystkich bratnich organizacjach pracowniczych.

Niejeden pracownik umysłowy, czy fizyczny skrupulatniej, niż zwykle przeglądał gazety demokratyczne szukając w nich trzech symbolicznych liter: Z. N. P. I kiedy wreszcie po pamiętnym zjeździe krakowskim i po objęciu nanowo urzędowania właściwi gospodarze rozpoczęli pracę przy ulicy Smulikowskiego odetchnęliśmy z ulgą. Wszyscy bowiem zdajemy sobie z tego sprawę, że *zwycięstwo Z. N. P. jest zwycięstwem demokracji* — jest zwycięstwem zasady wolnego zrzeszenia się, co potwierdził również i Rząd bardzo wyraźnie.

Czy jednak dalej mamy być tylko biernymi obserwatorami? sądzę, że nie!

Nie mając możności brać czynnego udziału w pracach Z. N. P., gdyż jest to organizacja zawodowo-nauczycielska, możemy a nawet musimy popierać wydawnictwa związkowe.

Czytaliśmy wszyscy o sukcesach jakie zbierał Z. N. P. na *międzynarodowym kongresie prasy w Paryżu. Wiemy, że w dziedzinie prasy pedagogicznej i dziecięcej zajął Z. N. P. pierwsze miejsce wśród kilkudziesięciu narodów świata, wiemy, że dzięki temu następny kongres międzynarodowy będzie organizował ZNP w Warszawie.*

Ale wiemy również, że czteromiesięczny okres braku właściwych władz organizacyjnych poczynił niesłychane spustoszenia właśnie w wydziale wydawniczym.

Prasa pedagogiczna wogóle przestała wychodzić, prasa dziecięca miała tak obniżony poziom, że aż przykro było czytać artykuły tych pseudo-redaktorów, których jedyną kwalifikacją było to, że się podobali p. Musiołowi. Nie zdziwiło więc nas wcale gdy przeczytaliśmy w Nr. 4 „Głosu Nauczycielskiego".

„Nakład spadł znacznie, na miejsce „Płomyka" i „Płomyczka", weszły gdzieniegdzie pisma, które mogły śmiało konkurować wtedy z wydawnictwami, w imieniu Z. N. P. drukowanymi.

Trzeba będzie wielu miesięcy pracy, aby w przekonaniu i w psychice odbiorców czasopism dziecięcych odzyskać utracone pozycje.

Dla nikogo nie jest także tajemnicą, że na spadek czytelników wpłynęła zaciekła oszczercza kampania prasy reakcyjnej i pewnych organizacyj, które robiły wszystko co mogły aby nie dopuścić „Płomyka" do rąk małych czytelników.

Tu nietylko chodzi o *„psychikę odbiorców czasopism dziecięcych"* tu przede wszystkim mają wiele do powiedzenia rodzice dzieci.

Do tych rodziców trzeba trafić. Trzeba ich przekonać, że pisemka dziecięce Z. N. P. uznane zostały przez opinię światową wychowawczą za najlepszą lekturę, jaką możemy dać dziecku.

Wysoki poziom pisemek ułatwia bardzo pracę. Taki np. ostatni 24 numer „Płomyka" jest pod względem artystycznym jak wychowawczym pierwszorzędnym materiałem. Komu z młodzieży ten numer wpadnie do ręki niewątpliwie zostanie stałym odbiorcą „Płomyka".

Wystarczy zwrócić uwagę rodziców na wysokie wartości wychowawcze pisemek dziecięcych, czy młodzieżowych, a napewno zdobędziemy dla wydawnictwa nowych abonentów.

Zarówno organizacja Z. N. P., jak i sprawa dostarczenia dobrej i taniej lektury naszym dzieciom zasługują na to, ażeby się tym zająć. Jako starsi robimy wiele zarzutów młodemu pokoleniu. Musimy sobie jednak powiedzieć, że młode pokolenie wychowywać trzeba bardzo starannie. Jedną z pomocy w wychowaniu jest właśnie dobra lektura dziecięca a na tym odcinku pisemka ZNP. są bezkonkurencyjne.

Stanisław Junosza

CZYTELNIKU

Czy według Twego zdania prawdą jest, że:

1) Pracownicy umysłowi w ostatnich latach zostali zepchnięci w dół pod względem gospodarczym?

2) Że spełnienie ich postulatów możliwe będzie gdy poprze te postulaty zdecydowana wola wszystkich zrzeszonych pracowników?

3) Że prasa zawodowa poszczególnych związków dziś już nie wystarcza?

4) Że zagadnienia pracownicze nabrały charakteru wybitnie społeczno-politycznego i dlatego omawiane i dyskutowane muszą być i z tego punktu widzenia, a zatym muszą mieć swoją prasę?

5) Że „Kurier Demokratyczny" stanął na stanowisku postulatów świata pracy, pragnie je omawiać i o realizację tych postulatów bojować.

6) Że za nim powstanie pismo codzienne, służące zrzeszonym pracownikom, *nie może być próżni i dlatego ukazanie się „Kuriera Demokratycznego należy ocenić jako objaw pozytywny.*

Jeżeli na to wszystko, czytelniku, wyrazisz swą zgodę, to:

a) *zaabonuj „Kurier Demokratyczny",*

b) *zachęć sąsiada do zaabonowania,*

c) *wskaż wydawnictwu* adresy demokratycznych organizacyj pracowniczych, świetlic, czytelń i adresy kiosków, księgarń w swym środowisku,

d) *podaj adresy tych, którzy z wszelką pewnością zaabonowaliby pismo, gdyby je znali.*

PAMIĘTAJ — że dobre życzenia nie wystarczą, trzeba się zdecydować i spełnić przynajmniej jedną z podanych możliwości.

Wydawnictwo
„Kuriera Demokratycznego
Warszawa I, ul. Świętokrzyska 8 m. 6a

UWAGA: Prenumerata miesięczna wynosi 1 zł. Przekaz rozrachunkowy „Kurier Demokratyczny" Nr. 209.

EMIGRACJA ŻYDOWSKA

Problem emigracji żydowskiej Ziemiński Jan Warszawa 1937. Nakładem Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych, str. 74 wielkość 27.5 × 20.5. Siedemnaście map i wykresów. Cena 5 zł.

Tak zwana kwestia żydowska, stała się ostatnio w Polsce, szczególnie aktualna. Sfery narodowe stawiają ją na czele swego programu, więcej nawet w pewnych ugrupowaniach narodowych sprawa ta jest jedyną w programie. Ci jednak, którzy o kwestii zydowskiej najwięcej dyskutują traktują ją nie z punktu widzenia naukowo-migracyjnego, lecz z punktu widzenia demagogii partyjnej.

Dobrze się więc stało że Związek Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych wydał książkę, która porusza problem emigracji żydowskiej.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej — autor omawia historie wędrówek żydowskich, charakteryzuje Żydów w Rzeczypospolitej Szlacheckiej, w epoce liberalizmu i w Polsce Odrodzonej, oraz zastanawia się nad emigracją Żydów z Polski W sprawie emigracji dochodzi do bardzo ciekawych konkluzyj, w których stwierdza że „emigracja Żydowska, która dotychczas była procesem ekonomicznym, staje się również problemem politycznym".

Ziemiński uważa, że „problem emigracji żydowskiej jest zagadnieniem o charakterze międzynarodowym, wymagającym kollaboracji nie tylko czynników żydowskich, lecz również tych państw, które dysponują jeszcze wolnymi obszarami".

W drugiej części książki Ziemiński zestawia oświadczenia wybitnych polityków polskich w sprawie żydowskiej, oraz przytacza głosy czołowych działaczy i autorów żydowskich.

Trzecia część książki zawiera materiały statystyczne ujęte w formie tablic w następującym układzie I—VI Żydzi w świecie i w Polsce, VII — XV Struktura zawodowa ludności żydowskiej XVI — XX Migracje Zydowskie.

Do książki jest dołączonych siedemnaście map i wykresów kolorowych wydanych bardzo starannie pod względem graficznym.

Książka zawiera wiele ciekawego materiału, dla dziennikarzy i działaczy społecznych

Zasługuje w zupełności na to, aby się znalazła w każdej bibliotece o charakterze społeczno - oświatowym.

Maria Wiąckowa

Czytajcie i rozpowszechniajcie
KURIER DEMOKRATYCZNY

Sprawdził ....

Wpisał ....

Nr. listy rozrachunkowej ....

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

PROPAGANDA W TRZECIEJ RZESZY

Minister propagandy Trzeciej Rzeszy Dr. Józef Goebels urodził się dnia 29 października 1897 r. Liczył więc w chwili wybuchu wojny światowej 16 lat i dziesięć miesięcy. Wprawdzie w pół roku później, bo na wiosnę 1915 r., powołano w państwach centralnych pod broń mężczyzn urodzonych w r. 1897, a w końcu owego roku wielu rówieśników Ministra znalazło się już w okopach, Goebels jednakowoż w wojsku nie służył. Czas wojny spędził w zacisznych i bezpiecznych pracowniach uniwersytetów niemieckich. Zajmował się historią literatury i sztuki. Wojna interesowała go zapewne o tyle, że musiał się starać o kartki na chleb, tłuszcz, cukier i t. p. W czasach, kiedy samoloty nieprzyjacielskie rzadko zjawiały się poza liniami frontowymi nad krajem przeciwnika, kiedy na przykład nalot eskadr lotniczych francuskich na Karlsruhe był zdarzeniem, o którym pisano jako o nadzwyczajnym ewenemencie, żyło się w Hinterlandzie stosunkowo przyjemnie i beztrosko. Wojna, owszem przeciągała się, ale wynik jej był przesądzony, bo przecież komunikaty głównej kwatery podawały ciągle wiadomości o sukcesach oręża niemieckiego. Chwila, kiedy Francja i Anglia prosić będą o pokój wydawała się bliska, zwłaszcza na wiosnę roku 1917.

Minister liczył wówczas 19 lat i pięć miesięcy, a że, jak się rzekło, siedział spokojnie w pracowni uniwersyteckiej, więc może ważnych ówczesnych zdarzeń nie pamięta, a więc warto je przypomnieć. Było to w marcu 1917 roku. W Rosji wybuchła rewolucja. Car Mikołaj II musiał abdykować.

Kto siedział w owym czasie w okopach, ten pamięta dokładnie, jakie wrażenie wiadomość ta wywarła na frontach. Spodziewano się rychłego pokoju. Liczył na to nie tylko ów szary żołnierz, który od trzech niemal lat walczył przerzucany z frontu na front, liczył na to także sztaby generalne mocarstw centralnych. Upadek kolosa rosyjskiego oznaczał ich zdaniem zwycięstwo oręża austro-niemieckiego.

Stało się jednak inaczej. Niewątpliwie na wielu odcinkach tu rosyjskiego nastąpiło rozprzężenie, ale mimo to front się nie rozsypał. Przeciwnie, z końcem wiosny 1917 r. nastąpiło nawet wzmocninenie odporności frontu rosyjskiego. W szeregu punktach wojska rosyjskie przeszły nawet z początkiem lata tegoż roku do ofenzywy. W lipcu 1917 nie wojska rosyjskie, ale wojska austriackie zaczęły się cofać. Bitwa pod Kałuszem 12 lipca 1917 zakończyła się klęską i sromotnym odwrotem Austriaków. Z trudem, przy pomocy dywizyj niemieckich udało się podtrzymać naporze napór Rosjan. Tak więc rachuby sztabów mocarstw centralnych, przewidujące, że obalenie caratu pociągnie za sobą rozkład frontu, okazały się mylne. Mogło to nastąpić dopiero po obaleniu nowopowstałego rządu republikańsko-demokratycznego.

Tu przyszedł z pomocą sztabowi niemieckiemu poseł niemiecki w Bernie szwajcarskim; utrzymywał on oddawna stosunki z rosyjskimi emigrantami politycznymi, przebywającymi w Szwajcarii. *Z początkiem roku 1917 nawiązał on bardzo bliski kontakt z przedstawicielami rosyjskich sfer skrajnie lewicowych t. zw. bolszewikami, przedewszystkim z Leninem i Trockim. Lenin zobowiązał się wobec posła niemieckiego, iż w razie umożliwienia mu powrotu do Rosji i zaopatrzenia go w odpowiednie fundusze, wywoła w Rosji agitację antywojenną, która spowoduje, że wojska rosyjskie same opuszczą front.*

Plan przedstawiony sztabowi przez posła w Bernie *zyskał aprobatę samego Ludendorfa*, a tym samym i cesarza. *Postanowiono umożliwić Leninowi i jego towarzyszom nowrót do Rosji,* gdzie mieli przy *pomocy agentów niemieckich wywołać rewolucję* przeciw rządowi.

Minęło dwadzieścia lat od chwili kiedy Niemcy przewieźli przez swe terytorium w zaplombowanych wagonach do granic Rosji „bakcyla" bolszewizmu.

Lenin przybył do Rosji i rzucił armii stojącej na froncie hasło: „wracać do domu, dosyć wojny".

Hasło to znalazło posłuch w zdemoralizowanej armii rosyjskiej.

Cel główny Ludendorfa: *rozsadzenie frontu rosyjskiego od wewnątrz przy pomocy agitacji bolszewickiej udał się znakomicie.* Liczne dywizje niemieckie zwolnione wskutek rozsypania się frontu rosyjskiego rzucono na front francuski i włoski. Już z końcem października 1917 rozpoczęła się wielka ofenzywa niemiecka przeciwko Włochom.

W listopadzie 1917 bolszewicy obalili rządy demokratyczne. Rozpoczęły się krwawe rządy godnych spadkobierców samodzierżawia. Łatwe zwycięstwo odniesione na terytorium Rosji zachęciło Lenina do próby zbolszewizowania całej Europy. Za najpodatniejszy teren uważał obszary państw centralnych, gdzie ludność wyraźnie już głodowała.

Tylko upadek Lenina mógł uratować Europę przed bolszewizmem. Kto wie? Być może, że gdyby się był udał zamach Kapłanówny, Europa byłaby dziś wolno od niebezpieczeństwa bolszewizmu. Jednakże strzał oddany przez nią do Lenina zranił go tylko, a sama sprawczyni została dosłownie rozszarpana *przez gwardię Lenina, złożoną przeważnie z Niemców bałtyckich.*

Na wiosnę 1918 roku agitacja bolszewicka rozpoczęła się na obszarze państw centralnych, *agentami zaś jej byli jeńcy niemieccy* i austriaccy, którzy masowo wracać zaczęli z obozów rosyjskich, a których ponownie zaczęto wcielać do morszówek i wysyłać na front.

Dzisiaj Minister Propagandy Trzeciej Rzeszy liczy lat 40.

Często przemawia przeciw bolszewizmowi, ale zdaje się nie wie, a może nie pamięta co zaszło przed dwudziestu laty. Dlatego też w mowach jego spotykamy się tak często z przekręcaniem faktów historycznych.

A przecież nie kto inny właśnie, *ale nordyccy Niemcy celowo i z rozmysłem zaszczepili Europie bakcyl bolszewizmu, sumiennie i pieczołowicie hodowali go przez kilka lat, zabiegając by wydał on groźną, nieuleczalną chorobę.* Bo gdyby nie sztab niemiecki z gen. Ludnedorfem, dzieje Rosji potoczyłyby się może innymi torami.

O tym trzeba pamiętać, to trzeba stale powtarzać.

Jeżeli w chwili obecnej Minister Propagandy Trzeciej Rzeszy pragnąłby zorganizować świat przeciw bolszewizmowi pod egidą Niemiec, to niechaj też przypomni światu, że nie kto inny ale Niemcy wzniecili w Rosji ogień bolszewizmu, który grozi Europie.

Kongres pocztowców

W kwietniu 1938 r. w Bydgoszczy odbędzie się XIV Zjazd Delegatów Kół Miejscowych Z. P P T. I popularnie zwany kongresem pocztowców. Obecnie odbywają się walne zebrania kół miejscowych dokonywujące wyboru delegatów oraz uchwalanie odpowiednich rezolucji i postulatów kongresowych.

Dn. 19.II.38 odbyło się zebranie koła Warszawa 2 na którym m. in. jednomyślnie uchwalono następującą rezolucję w sprawie ZNP:

„Wobec przywrócenia Z. N. P. pełnej swobody organizacyjnej osiągniętej dzięki jednolitej postawie nauczycielstwa zorganizowanego w ZNP zebrani wyrażają swą radość; życzą bratniej organizacji zawodowej ZNP dalszej, wytrwałej, niezależnej od żadnej partii politycznej pracy dla dobra Państwa i Zrzeszonego Nauczycielstwa Polskiego. Zebrani polecają swoim delegatom zgłoszenie tej rezolucji na Kongresie imieniem tut. koła."

Dn. 20.II.38 w tejże samej sprawie najliczniejsze w Polsce Koło Warszawa 1 uchwaliło następującą rezolucję: „Kongres Pocztowców" z radością wita przywrócenie Z. N. P. swobody, organizacyjnej osiągniętej dzięki jednolitej i solidarnej postawie całego Nauczycielstwa Polskiego, która może być wzorem do naśladowania dla członków wszystkich organizacji pracowników państwowych, jak należy walczyć ze wszelkimi próbami skądkolwiek by nie przychodziły, opanowania organizacji zawodowych przez partie polityczne".

P.

Współpraca młodzieży demokratycznej

Z inicjatywy Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej oraz akademickiego odziału „Wici", odbył się pierwszy wieczór dyskusyjny, który zgromadził około trzystu słuchaczy, rekrutujących się z młodzieży akademickiej oraz studiującej w Warszawie. Zpośród „wiciarzy" przybyła większa grupa z kursów spółdzielczych w stolicy. Obydwaj zagajający, p. Siudyła (ZNMS) i p. Wyrzykowski („Wici"), podkreślili konieczność czynnego współdziałania młodych w walce o demokrację w Polsce.

Referaty wygłosili p. Miłkowski, wiceprezes Za.rz. Głów. „Wici", na temat agraryzmu oraz p. Pietrzykowski, przewodniczący Z. N. M. S., koreferat o socjalizmie.

Referaty, ujęte rzeczowo, wskazujące wiele wspólnych dróg, a jeden cel, były kilkakrotnie oklaskiwane przez wszystkich obecnych. Znamiennym było zastrzeżenie się obydwu referentów przeciwko eksperymentom, dokonującym się w państwach totalnych, przyczem Rosję Sowiecką potraktowano jako państwo totalne. Dyskusję nad referatami odłożono do następnego zebrania. Zebranie zakończono odśniewaniem pieśni „Gdy naród do boju" i „Czerwony sztandar".

Uczestnicy kilka razy manifestowali na rzecz ścisłego współdziałania młodego pokolenia robotniczego i chłopskiego w pełnej samodzielności.

Plotki, plotki...

Zapowiedziany na dzień 20 b. m. zjazd secesjonistów ze Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie nie odbył się. Z kół nauczycielskich zwracają uwagę, że już w roku ubiegłym zapowiadano w czasie pielgrzymki nauczycielskiej do Częstochowy zjazd rozłamowy. Do zjazdu takiego nie doszło. Inicjatorów ziazdu nie wymieniano. Przed nadzwyczajnym Walnym Zjazdem Z. N. P. w dniu 2 b. m. lansowano pogłoskę o wystąpieniu 20 tys. nauczycieli ze związku oraz o zamierzonym zjeździe. Wystąpień żadnych nie było, jak również i zjazdu. Nazwisk inicjatorów tej akcji nie podawano.

W końcu i trzecia pogłoska o zjeździe w dniu 20 b. m. nie potwierdziła się. Zjazdu nie było. Nazwisk inicjatorów tej akcji też nie podano.

Z działalności L. M. K.

26 lutego 1938 — Walne Zebranie Oddziału Pracowników Elektrowni Miejskiej, lokal Okręg Stołecznego, godzina 18.

26.II.38 — Walne Zebr. Oddziału Pracow. Oczyszczania Miasta ul. Karowa 2 (szkoła).

1 marca 1938 — Związek Pionierów Kolonialnych — Walne zebranie — godzina 18.30, lokal własny.



Tak było w przeklętej pamięci republice wejmarskiej, za panowania Żydów i marksistów.



Zato w nowych, narodowo-socjalistycznych Niemczech jest zupełnie inaczej — klasa robotnicza jest na pierwszym miejscu.

Wzloty i wahania twórczości

(dokończenie ze str. 3)

Należałoby postąpić wręcz odwrotnie: tego szarego człowieka z jego szarą pracą podnieść do poziomu barwnej twórczości. To jest możliwe. Na to potrzebne są dwie rzeczy: **ten właśnie mit o człowieku tworczym, który wytworzy odpowiednią atmosferę moralną, przewartościuje pojęcia, zmieni psychikę jednostki i społeczeństwa — to jedno, — a drugie — to otworzenie przed społeczeństwem wielkich perspektyw na jakieś budownictwo narodowe, gospodarcze i kulturalne, czy na jakiś nowy potężny czyn historyczny, na coś, coby mogło być aere perennius.** Wtedy praca, podjęta dla takich celów i w takiej atmosferze, jakakolwiek i gdziekolwiek, zarówno murarza, jak architekta, wodza, jak i żołnierza, stanie się twórczością. I wtedy zmieniać się będzie uczuciowy i pojęciowy stosunek tego murarza do pracy, przestanie w niej widzieć tylko źródło zarobku, pocznie powoli rozumieć, że i on muruje nową rzeczywistość, że tworzy, że jest człowiekiem twórczym.

Nie wiem, czy ustalone pojęcia twórczości i pracy wytrzymają beznamiętne i bezosobiste spojrzenie współczesnej formalistycznej nauki i czy niepostawiony zostanie zarzut niemożności rozgraniczenia i ścisłego określenia tych pojęć. Zawsze gotowe powstać talmudistico modo takie naprzykład zagadnienie: czy wysiłek mięśni, niezbędny dla utrzymania pióra w ręku w czasie pisania rozprawy naukowej, należy uznać za pracę biorącą udział w twórczości, a więc za pracę twórczą, czy też za taką, od której wypadałoby uwolnić uczonego. Klasyczny problemat sub specie dzisiejszej metodologicznej naukowości. Wolno go jednak pominąć, mógłby nas bowiem dalej zaprowadzić, a niekoniecznie głębiej, niż jest to w ogóle potrzebne i niż na to pozwala takt publicystyczny.

Jeśli nawet wiemy już, co jest pracą a co twórczością, **nie wiemy jednak zupełnie, jakim jest, lub co lepiej, jakim powinien być człowiek twórczy.** Dlatego to niejeden mógłby w tej chwili postawić, zdawałoby się, bardzo prosty, a twardy zarzut: — że przecież twórczość była zawsze, raz słabsza, raz potężniejsza, każda epoka miała swoich twórców, swego człowieka twórczego, własnych spiżowników, — więc niby co w tym wszystkim nowego, jak można o człowieku twórczym mówić, jako o jakieś ewangelii przyszłości... Któżby temu mógł przeczyć, że twórczość była i byli ludzie twórczy, bez nich bylibyśmy małpami skaczącymi po drzewach; — to prawda, lecz nie w tym rzecz. Nigdy przecież jeszcze i to w żadnej epoce, ani w starożytności, w chwili potężniejszego rozkwitu (w okresie Peryklesa, Fidiasza, Sofoklesa, Platona), ani w renesansie włoskim w tej epoce twórczego, dionizyjskiego szału, nie był człowiek twórczy ideą kierowniczą dla człowieka w ogóle, nie wyrażał żadnej określonej postawy wobec rzeczywistości, poza tą, która była mu przyrodzoną, jak talent, wynikała w sposób naturalny z jego procesów twórczych, — człowiek twórczy, który tworzy. Nie był natomiast nigdy ideowzorem, stawianym człowiekowi, jego ideałem etycznym. zasadą i celem systemów wychowawczych, nie był w ogóle pojęciem filozoficznym, ani w teoretycznym, ani w praktycznym znaczeniu. — nie było takiego spojrzenia na świat i historię, takiego stosunku do otaczającej nas rzeczywistości i jej procesów, który byłby nam wiadomy i jasny, którego filozofię znalibyśmy, wiążąc ją z dźwiękiem „twórczy" tak, jak wiążemy ją z dźwiękiem „święty". Tak pojmując człowieka twórczego, to znaczy jako określoną filozoficznie postawę wobec rzeczywistości, zarówno w sferze myśli, jak w sferze działania, a nie tylko jako talent, genialność, zdolność do produkowania wartości kulturalnych, wolno twierdzić, że człowieka twórczego jeszcze nie było, choć byli twórczy artyści, uczeni, politycy.

Powoli docieramy do istoty zagadnienia, że nieco późno, to dowód, jak zamglone i zamulone było to pojęcie. Chodzi zatem o **człowieka, którby miał postawę tworzącego i kształtującego otaczający go świat humanistyczny, to znaczy świat procesów: kulturalnych, socjalnych, politycznych, ekonomicznych, historycznych w ogóle, — który stałby się świadomym twórcą całej swej rzeczywistości, wszystkich tych wartości, które w iloczynie dają cywilizację, inaczej kulturę** (używam tych terminów zastępczo i jednoznacznie). Człowiek taki wznosiłby cywilizację, jak architekt wznosi gmach. Genialność i talent są tylko naturalnym, przyrodzonym, ilościowo maximalnym napięciem tej postaci, do niej samej, jako do postawy wobec świata, jakościowo zasadniczo różnej od wszelkiej innej, gdyż wyznaczonej przez odpowiadającą jej filozofię, — miałby prawo każdy z „maluczkich", który posiadając odpowiedni potencjał biopsychiczny, mógłby przyjąć ideę takiej postawy i samej się dopracować. Każdorazowe cele, stawiane człowiekowi, określały jego filozofię, etykę, prawo i obyczajowość.

Potrzebna jest taka filozofia, taki pełny, lecz niezamknięty system żywych, kierowniczych idej o wielkich perspektywach i możliwościach rozwoju, któryby wytworzył odpowiedni klimat dla wyhodowania i wychowania człowieka twórczego. Nietzscheański chów i hodowla nie jest ideą nową, — każda epoka hodowała sobie swego nadczłowieka, swój ideał człowieka, choć nie zawsze świadomie, a nigdy jeszcze w sposób planowy i zorganizowany. **Rzecz nie w nadczłowieczeństwie, lecz w jego rodzaju, w tym, jaki ideał człowieka jest potrzebny, a to zależy od charakteru i celu danej epoki.** Potrzeba i cel stwarzają klimat duchowy, który równie decydujący i wyznaczający wpływ wywiera na rodzaj i postawę człowieka, jak klimat fizyczny. Atmosferą idei oddychamy, jak powietrzem i jeśli zbyt długo pozostaje nieprzewietrzaną, może równie przyprawić o mdłości, jak pobyt w natłoczonej, zamkniętej i ciasnej izbie. **W dzisiejsze atmosferze polskiej i europejskiej w ogóle nie mógłby oddychać człowiek twórczy, zadusiłby się, jeśliby się nawet narodził.** Konieczna jest burza w sferze ducha, — po burzy bywa ozon. **Miejmy nadzieję, że idea człowieka twórczego będzie taką burzą.** Niejednego mogłoby zdziwić, dlaczego to dziś dopiero mówi się o człowieku twórczym, dlaczego tak późno spostrzeżono słonia pośród kolibrów. Różne ideowzory stawiano przed człowiekiem: kontemplującego mędrca, świętego ascetę, rycerza krzyżowca, rewolucjonistę, uczonego altruistę, człowieka pracy i wiele innych pomniejszych, tylko człowiek twórczy nie był nim jeszcze dotychczas, — choć przecież tak łatwo pozornie było doń dotrzeć. Żyjąc w systemie cywilizacji, żyje się pośród twórczości, widomych znaków tego człowieka. Fakt jednak, że się często nie spostrzega słonia pośród kolibrów, niczego tu nie tłumaczy. Jest zupełnie pewne, że bez filozoficznego spojrzenia na historię, to znaczy, bez historiozofii, nigdy się nic zrozumie, dlaczego dziś dopiero można i należy mówić o człowieku twórczym. Ktoś, kto w historii nie widzi żadnego sensu, lub, co prawdziwsze, kto historii żadnego sensu nie potrafi nadać (— ważne jest nie to, czy coś ma wratość i sens, lecz czy my możemy tę wartość i sens nadać —), kto na dzieje patrzy jak na dowolne igrzysko przypadków, jak na cyrkową arenę, na której „zwariowany" dyrektor produkuje naraz wszystkie numery programu, — ten nie pojmie nigdy, dlaczego wiek XX może być wiekiem narodzin mitu o ludzkim Demiurgu.

Historiozofia daje klucz do zrozumienia, filozofia może dać samego, twórczego człowieka, jako ideę do praktycznych urzeczywistnień, bez niej pozostanie on tylko krzykiem ulicy na transparencie, — to mało, to nie wystarcza. Krzyk zresztą powinien przyjść później.

Historyczny rok w Z. S. R. R.

Obowiązek uczczenia pamięci Lenina w 14-tą rocznicę jego zgonu został powierzony członkowi „politbiura" partii komunistycznej i „namiestnikowi" leningradzkiemu — Zdanowi.

Zdanow wygołsił na uroczystej akademii żałobnej w Wielkim Teatrze w Moskwie przemówienie, którego zasadniczą tezę była „realizacja wskazówek Lenina przez Stalina". Już sama teza świadczy, iż obchód rocznicy leninowskiej miał być de facto obchodem na cześć obecnego dyktatora. Dlatego też nie należy szukać w mowie Zdanowa, ani „krytyki", ani „samokrytyki". Niedociągnięcia gospodarcze, poruszone tak pobieżnie, jakby ich wcale nie było: „niezbędną jest likwidacja opóźnień na niektórych odcinkach naszej pracy, transport wodny, gospodarka leśna i inne" — oto wszystko.

Natomiast strona polityczna wystąpienia Zdanowa była opracowana bardzo dokładnie. Przede wszystkim Zdanow uwypuklił rolę partii komunistycznej i podkreślił prawie bez obsłonek dyktatorski charakter. Powołując się na Lenina, mówca dowodzi, iż partia ta „jest narzędziem proletariatu", i. „nie dzieli ona i nie powinna dzielić kierownictwa z innymi partiami" i że partia „nieomylna, złączona z „masami", reprezentująca ich interesy, istnieje w ZSRR, mimo... niewiarogodnego wprost „zaśmiecenia" jej szeregów przez „wrogów wszystkich odmian i rodzajów."

Kwestia walki z „wrogami wewnątrz partii" wybija się w mowie Zdanowa na pierwszy plan, zasłaniając wszystkie inne zagadnienia. Zdanow oznajmił, iż inicjatorem" czystki" był Stalin i że dzięki tej inicjatywie rok 1937 staje się datą „historyczną". Jest on „rokiem programu trockistowskich, bucharinowskich i innych szpiegów, dywersantów i zabójców, którzy przedostali się do naszych szeregów". W roku tym osiągnięto „umiejętność w stosowaniu poważnych metod walki z wywiadami burżuazyjnymi i ich agenturą w naszych szeregach... Rok 1937 wejdzie do historii, jak rok uzbrojenia się przeciwko najbardziej dostępnym i sprytnym metodom walki wrogów ludu".

Na marginesie warto zanotować dwie wycieczki Zdanowa w dziedzinie literatury, które w innych okolicznościach mogłyby wydać się „zamaskowanym szkodnictwem politycznym". Chodzi tu o pierwsze o „szczęście" ludności sowieckiej, wśród której jakoby nie ma „zbytecznych" (— „lisznich") ludzi. Termin „zbytecznego człowieka" stworzył w literaturze rosyjskiej Turgieniew. Zdanow tego nie pamięta, powołuje się na Gorkiego, zapominając zarazem, iż w ZSRR zawsze istniała kategoria „liszeńców", uzupełniona obecnie przez dziesiątki tysięcy byłych członków partii komunistycznej. Druga, jeszcze mniej fortuna wycieczka, była osnuta na cytacie z Sałtykowa — Szczedrina, który w satyrach swoich piętnował młodych karierowiczów — „wyrzekających się ojca i matki"... To już zaiste było niesmaczne, nawet, jak na sowieckie stosunki. Przecież każdy słuchać Zdanowa doskonale wiedział z własnego doświadczenia, iż „wyrzeczenie się ojca i matki" jest w Sowietach warunkiem, jeśli nie zrobienia kariery, to bardzo często sposobem uratowania własnego życia...

Półka z książkami

Wyzwolenie ludzkości

Przed kilku miesiącami na półkach księgarskich Paryża ukazała się książka znanego we Francji lewicowego pisarza-ekonomisty Jacka Douboena p. t. „Wyzwolenie".

Nie jedna myśl zawarta w tej pracy, przez swoją utopijność napewno będzie zakwestionowana przez socjologów, lecz dla przeciętnego czytelnika książka stanowi cenne źródło — skąd można zaczerpnąć wiele pożytecznych wiadomości z dziedziny ekonomiki. Już wstęp do książki Douboena jest poniekąd rewelacją. To co zwykliśmy nazywać klęską gospodarczą, „ciężkim kryzysem", Douboen określa mianem „nagrody", którą otrzymuje ludzkość za pracę poprzednich pokoleń". Autor ten, doprawdy, potrafi zasugestionować czytelnika, a w rozumowaniach swoich nigdzie nie uchybia logice, nadto proces nadprodukcji przedstawia w sposób jasny i rzeczowy, tonem spokoónym, co jest nieodłączną cechą obiektywizmu. Cyfry Douboena posiadają szczególną wymowę. Dowiemy się, naprzykład, że w Ameryce produkcja towarów od roku 1919 do 1936 wzrosła o 92%, natomiast zapotrzebowanie na robotnika tylko o 40%. Szybki rozwój techniki umożliwił wyprodukowanie większej ilości towarów w krótkim czasie mniejszym nakładem pracy. To właśnie, cel do którego dąży geniusz ludzki. Zastąpić pracę człowieka pracą maszyny.

Lecz w miarę nagromadzenia się bogactw w postaci towarów pogłębiał się kryzys. (Wyrazu tego Douboen używa stale w cudzysłowie). Bowiem została zachwiana w swojej podstawie *zamiana* — ten główny motor kapitalistycznego systemu gospodarki.

W obecnych warunkach o zamożności społeczeństwa decyduje nie kapitał (obojętnie w jakiej postaci), posiadany przez to społeczeństwo, lecz jego zdolność nabywcza. Na nic nie zdadzą się olbrzymie zapasy towarów skoro niema nabywcy, a właśnie takiego nabywcy brak, bo maszyna odebrała mosam robotniczym zarobek, a przez to pozbawiła ich mocy nabywczej.

Normalnie kapitał znajduje się w obiegu kołowym. Fabrykant płaci robotnikom, robotnik zaś korzysta z usług lekarza, adwokata, piekarza i t. d. — pieniądz rozchodzi się strumykami, ażeby z powrotem wrócić do fabrykanta, który zamienił pieniądz na towar a teraz dokonuje zamiany odwrotnej. Oczywiście, państwo podczas obu tych zamian bierze pewien procent w postaci podatków. Z chwilą, gdy kapitał został zamrożony w towarach, a obywatel pomimo potrzeby, nie może tych towarów nabyć, obieg zostaje zatamowany — następuje „kryzys".

Staną się zrozumiałe środki zaradcze — jakie stosują niektóre państwa w walce z kryzą gospodarczą. Oto prawdziwy i smutny dokument naszych czasów.

W roku 1933 w Ameryce spalono 2.000.000 ton pszenicy i taką samą ilość ryżu. Zabito 6.200.000 świń i 220.000 macior tej rasy. W celu zmniejszenia produkcji mleka zarżnięto 400 000 krów. W Los-Angelos wylewano do ścieków 200.000 litrów mleka, zaś w Harfordzie 20.000 litrów codziennie. Wyrwano z korzeniami 80.000 drzew morelowych, skazano gnicie 10.000 ha poziomek. W dążeniu do uzdrowienia rynku zniszczono tysiące ton ziemniaków, kapusty, pomidorów, dyń i t. d. W roku 1934 trzy miliony ziemskich właścicieli otrzymało od rządu zasiłek w sumie około 4 miliardów złotych w zamian za zobowiązanie pozostawienie bez uprawy 18 i pół mil. ha roli. W innych państwach również użyto sztucznych środków do ożywienia handlowych obrotów. A więc w Brazylii w czasie od r. 1931 do 1936 spalono i zatopiono w morzu 37 milionów worków kawy, a każdy worek zawierał 60 kg. kawy. W Argentynie zginęło od upałów kilka milionów owiec, gdyż były nie ostrzyżone. Na Jawie obniżono produkcję cukru z 2.800.000 ton rocznie (1930 rok) do 515.511 ton (1935 rok). Nie sposób tu przytoczyć wyczerpujących statystycznych danych dotyczących niszczycielskiego żywiołu, który opętał państwa zaoceaniczne, — szczegółowe przeliczenie nie dałoby się ułożyć nawet w przedługiej liście, trzeba tylko dodać, że takie niszczenie jest również praktykowane w wielu państwach europejskich.

W ten sposób, przez wyzbycie się zapasów, państwo uzyskuje taki stan w którym podaż już nie przewyższa popytu na dany produkt, a przeto zmusza producentów do podjęcia wyrobu i zatrudnienia robotników.

Czyż nie lepiej nadmiar jakiegokolwiek produktu poprostu rozdać milionom głodnych i bezrobotnych? — spyta się czytelnik. Oczywiście, tak uczynić nakazywałby zdrowy rozsądek, lecz w dzisiejszym społecznym ustroju zrobić tego się nie da. Bezpłatne rozdawanie odzieży, jadła i węgla spowodowałoby jeszcze większą katastrofę ekonomiczną. Obecnie największy biedak ma jakiekolwiek minimum pieniędzy, zapewniające jemu egzystencję, gdyby zaś państwo zaopatrywało biedaków w pr-o dukty, nie troszczyliby się oni, mając wszystko gotowe, o zdobycie nawet tego minimum. Stałby się im sklepikarz, piekarz, szewc, krawiec niepotrzebny. Cały szereg zawodów zbankrótowałby, i zamiast owych milionów „zaopatrzonych" biedaków mielibyśmy nowe miliony bezrobotnych, którzy też żądaliby od państwa środków utrzymania. W naszym regimie — z gorzką ironią oświadcza Douboen, zdaje się nie można byłoby zastosować wynalazku wykluczającego kradzieże, bowiem, cóżby wówczas robili ślusarze? Z tych rozważań łatwo wyprowadzić wniosek, że utrapieniem ludzkości nie są zgoła olbrzymie zapasy produktów, dla których „niema" nabywcy, ale niewątpliwym utrapieniem jest wadliwy ustrój socjalny.

Jak ma wyglądać ten ustrój, który przyniesie ulgę ludzkości Douben nie mówi, jednak wierzy niezachwianie w regime przyszłości, kiedy to zapasy towarów nie będą klęską a błogosławieństwem. Bowiem, wówczas każdy człowiek będzie pracować najwyżej 5 lat. W tym czasie wytworzy wszystko potrzebne mu dla egzystencji do końca swoich dni. Resztę życia (które dopiero stanie się prawdziwym życiem) poświęci umiłowanej pracy, sztuce, kulturalnym rozrywkom.

Możliwie, że Douboen jest marzycielem i utopitsą, ale, któż zarzuci mu niekonsekwencję we wnioskach? W całym jego rozumowaniu nic nie ma takiego co byłoby niemożliwym do urzeczywistnienia — tylko człowiek tak głęboko tkwi obecnie w przesądach, że trudno mu dzwignąć myśl ku jakimś nowym wyżynom, które wydają się mu niedostępne.

JERZY WILAND

PRZEKRÓJ TYGODNIA

NADZIEJE I MRZONKI

Kronika przeprowadziła rozmowy z przedstawicielami poszczególnych stronnictw politycznych na temat szans wyborczych gdyby zarządzono w tym roku wybcry i gdyby obowiązywała pięcioprzymiotnikowa ordynacja wyborcza.

Okazuje się że zdaniem przedstawiciela *endecji* przy 440 mandatach w sejmie, socjaliści otrzymałby 70 mandatów, Stronnictwo Narodowe 140 — 150 mandatów, O. Z. N. (wyłącznie na kresach) 80 mandatów. Sstronnictwo Ludowe 70 do 80 mandatów.

Działacz O. Z. N. oświadczył, że obecnie przeprowadzone wybory przy pięcioprzymiotnikowej ordynacji dałyby przewagę frontowi demokratycznemu. Szanse O. Z. N. byłyby minimalne. — Stronnictwo Narodowe wyszłoby z wyborów słabe

Młody Narodowiec sądzi, poczynając od żydów, że właśnie oni zdobyliby wielką rolę: „dadzą agitatorów i pieniądze". Uważa więc, że wybory muszą się odbyć przy zmienionej ordynacji wyborczej, wykluczającej kapitał od udziału w wyborach, a wówczas zwyciężą narodowcy.

BLOK DEMOKRATYCZNY

Przedstawiciel bloku oświadcza:

„Sądzę, że gdyby doszło do zjednoczenia i wspólnego wystąpienia wszystkich sił demokratycznych, to znaczy PPS, Stronnictwa Ludowego, klubów demokratycznych, to ugrupowanie, to przy wyborach bez żadnego nacisku mogłoby uzyskać ogromne sukcesy.

— A jak by pan określił ten sukces cyfrowo?

— To bardzo trudno.

— Bezwzględna większość?

— Być może.

— Nie mamy — mówił jeden z przywódców Stronnictwa Ludowego — żadnego powodu do obaw o wynik wyborów, raczej obawiamy się, czy odbędą się wybory na zasadach, przez nas głoszonych. Liczę, że po za tym poważną ilość mandatów zdobyłoby Stronnictwo Narodowe i socjaliści, jednak Stronnictwo Ludowe odniosłoby największy sukces.

— Przy założeniu, że mandatów będzie około 400,

Stronnictwo Narodowe uzyskałoby 80 mandatów,

Ludowcy około 110,

socjaliści około 60,

mniejszości około 50,

Ozon około 60, różne inne ugrupowania, jak ONR, Partia Pracy — około 70.

— Dla naszego stronnictwa — mówi nam jeden z przywódców Stronnictwa Pracy — wybory przeprowadzone obecnie nie byłyby najkorzystniejsze, gdyż Stronnictwo nasze zorganizowane jest tylko w województwach zachodnich, a w innych województwach znajduje się dopiero w stadium organizacji. Przypuszczam jednak, że zdobylibyśmy 50 — 60 mandatów, przede wszystkim w województwach zachodnich. Na Śląsku jedynym naszym przeciwnikiem byłby Ozon. Ugrupowanie to mogłoby zdobyć najwyżej 60 mandatów przede wszystkim w województwach czysto polskich (opinia ta jest sprzeczna z opinią przedstawiciela Stronnictwa Narodowego).

Największy sukces odniosłoby Stron. Ludowe, które moim zdaniem mogłoby liczyć na 150 mandatów,

na drugim miejscu stawiam Stronnictwo Narodowe — 80 do 100 mandatów.

Socjaliści przypuszczalnie uzyskaliby 40 — 50 mandatów.

Mniejszości narodowe również 40 — 50 mandatów.

Jak widać z powyższych wynurzeń, przedstawiciele wszystkich ugrupowań zgadzają się na jedno, że najgorzej na nowych wyborach wyszedłby O. Z. N.

Świadczy to najdobitniej, że Ozon nie posiada wpływów w społeczeństwie.

BOLĄCZKI MIESZKANIOWE

„Polska Gospodarcza" omawiając warunki mieszkaniowe w Polsce, cytuje następujące dane:

„w lokalach jednoizbowych przeciętna liczba mieszkańców na izbę wynosiła 3,9, w dwuizbowych 2,2, w trzyizbowych 1,6, w większych 1,1, przeciętnie dla całej Polski 2,0. Przeciętną więc (1-ch mieszkańców na jedną izbę) uznać należy za maximum dopuszczalnego zaludnienia jednej izby.

ale należy podkreślić, że na tę wysokość przeciętnej składają się — z jednej strony — pomyślne warunki mieszkaniowe 35 proc. ogółu ludności, należącej do warstw średniej i zamożniejszej, z drugiej zaś strony — wybitnie niekorzystne położenie 65 proc. mieszkańców zajmujących tylko 46 proc. ogółu izb mieszkalnych i lokujących się przeciętnie po 3 — 5 osób w jednej izbie.

Uważając ten stan, ze względów socjalnych za niemożliwy do utrzymania, należałoby — przy zastosowaniu wyżej przytoczonego maximum zaludnienia — dla poprawienia stanu z 1937 r. wybudować 807.095 nowych izb: rozkładając zaś tę ilość izb na lat 20, należałoby dostarczać 40.335 izb rocznie.

Zanim jednak powstaną warunki umożliwiające zmniejszenie zagęszczenia małych mieszkań — należy przede wszystkim zaspakajać coroczne zapotrzebowanie bieżące, na które składa się: przypływ ludności ze wsi do miast, przyrost naturalny ludności w miastach, oraz konieczność wyrównania corocznego ubytku mieszkań ze względu na zużycie i burzenie starych budynków mieszkalnych.

Uwzględniając przyrost łączny ludności w miastach — należy im dostarczać rocznie 73.857 izb; z ogólnej zaś ilości około 4.230 tys. w 1936 r. należy odliczać conajmniej 1 proc. na amortyzację starych nieruchomości co wyniesie 42,300 izb; *razem więc należałoby dla zaspokojenia zapotrzebowania bieżącego dostarczać 116.157 izb rocznie.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. S. S. Karnkowo

Pisze Pan „Pismo wasze Kurier Demokratyczny jest dobrym pismem, wiersze E. Żytomirskiego i Cz. Mondrzyka są prawdziwą ozdobą numeru pisma.

Zamieszczajcie więcej takich pięknych i zrozumiałych wierszy a nie karkołomnych i nie zrozumiałych dla ogółu jakie inne pisma zamieszczają. Kurierowi życzę największego rozwoju dla dobra Polski". —

Podobnych listów otrzymujemy bardzo dużo. Staramy się w miarę możności realizować życzenia czytelników i dążyć usilnie będziemy do udoskonalenia pisma.

Liczymy jednak, że nasi czytelnicy nietylko słowa zachęty do nas kierować będą, ale że uczynią to wobec swych znajomych jednając nam coraz to nowych prenumeratorów.

Adres Biblioteki Polskiej. Warszawa ul Nowy Świat 23—25.

Pan J. S. Dijon (Francja).

Serdeczne dzięki za pamięci i pozdrowienia. Pismo wysyłamy nadal. Prosimy o opis życia młodzieży akademickiej Polskiej w Dijon. Interesowały nas głównie rola społeczno-oświatowa tej młodzieży wobec emigracji; naszej we Francji Może też napisze Pan coś do Kuriera o prądach nurtujących młodzież akademicką Francuską.

P. Wl. S. z nad Wieprza.

Na wydział Pedagogiczny W. W. P można być przyjętym w charakterze studenta, po przedstawieniu świadectwa dojrzałości szkoły średniej ogólnokształcącej. Osoba, która nie posiada świadectwa dojrzałości może się zapisać jako wolny słuchacz. Program Wydziału Pedagogicznego wysłaliśmy Panu pocztą. Bliższe informacje może Pan otrzymać w kancelarii Wszechnicy Opaczewska 2. Może się też Pan zorjentować z przepisów wydanych przez W. W. P., które można nabyć w sekretariacie. Adres Wsi i Państwa znajdzie pan w poprzednim numerze K. D. w artykule p. t. Półka z książkami. —

Pan J. S. Łętkowice.

Serdecznie dziękujemy za nadesłane adresy wyzyskamy je odpowiednio.

Czytelnia w Brodach.

Numery okazowe wysyłamy Prenumerata Kuriera tak jest nisko skalkulowana, że zniżek już udzielać nie możemy. — Prosimy o przesłanie pełnej prenumeraty.

Pan St. Fr. Nakło pow. Szczekociny.

Adres Zw. b. Ochotników Armii Pol. ul Senatorska 29 W-wa.

Polskich Związków Obrońców Ojczyzny Nowy Świat 35 W-wa. Kapituły Niepodległości, Al. Ujazdowskie 3.

Informacyj udzielą Panu podane wyżej organizacje. —

Pan Dr. St. G. Barcin.

Pan J. K. Cz. Drohobycz.

Obu Panom wysyłamy w tych dniach obszerny list.

Pan W. J. Katowice 1.

W całej Polsce opłata prenumeraty wnoszona jest naszym przekazem rozrachunkowym bez żadnych przeszkód. Dlaczego zarząd pocztowy w Katowicach odmawia przyjęcia przekazu nie umiemy narazie powiedzieć. Będziemy interweniowali na poczcie. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia i za życzenia. —

Pan J. W. Bronowicz Toledo (Ameryka)

Serdecznie Panu dziękujemy za miły list z za oceanu. List ten sprawił nam prawdziwą radość. —

Nadesłane nam adresy odpowiednio wyzyskamy. Do zainteresowanych wysyłamy numery okazowe, oraz list od redakcji.

Będziemy Panu bardzo zobowiązani za opisanie nam życia Polonii w. Toledo Zamieścimy chętnie reportaże o życiu naszych rodaków za oceanem oraz z życia organizacyj społecznych, pracujących dla dobra narodu polskiego. Polecamy Kurier Demokraytczny opiece Pana w Toledo i oczekujemy dalszych adresów, pod którymi chętnie prześlemy numery okazowe.

Ogłoszenia drobne

Jubileusz 40-letniej pracy

Mało jest dziedzin w pracy technicznej, gdzieby dobrze myśl twórcza osiągnęła takie szczyty, jak w zakresie budownictwa. Dowodem tego są liczne a przeważnie bardzo śmiałe pod względem konstrukcyjnym mosty na rzekach całej Rosji, kolosalne prace kolejowe polskich inżynierów w Ameryce Południowej i świetnie wykonane w warunkach nad wyraz trudnych, wreszcie epokowe prace Raefa Modrzejewskiego w St. Zjedn. Am. Pln.

W Niepodległej Polsce wyniki w zakresie budownictwa są również bardzo poważne i to zarówno pod względem badań teoretycznych jak i osiągnięć praktycznych.

Uwagi powyższe narzucają się z okazji niedawno odbytego *jubileuszu 40-lecia pracy zawodowej jednego z najpłodniejszych budowniczych p. J. Fajnsztejna, naczelnego dyrektora S. A. „Wspólnota Inżynieryjno - Budowlana" w Warszawie, mająca swą siedzibę przy ul. Czackiego 12.*

Najbardziej uwidaczniającymi się cechami działalności *p. dyr. Fajnsztejna* jest jej intensywność i różnorodność. Składają się na nią setki budowli o wielkiej kubaturze, setki klm. pobudowanych szos, liczne linie kolejowe, mosty, tunele, roboty fortyfikacyjne, rzeczne prace regulacyjne i szereg robót specjalnych.

Z wykonanych robót wymienić należy domy mieszkalne dla spółdzielni „Osiedle Wojskowe" w Warszawie o kub. 70 000 mtr.³, dla Funduszu Kwaterunku Wojskowegoo kub. 60.000 mtr.³, budowę magazynów wolnocłowych w Gdyni dla Min. P. i H. oraz kilka odcinków linii kolejowej Warszawa - Radom.

Wszystkie te prace przetrwały próbę czasu i wykazały, że wykonane są nie tylko fachowo lecz i sumiennie tak, jak przystało na przemysłowca tej klasy, jaką reprezentuje p. dyr. Fajnsztejn.

Opinia fachowców tak zakwalifikowała działalność zasłużonego jubilata i nie wątpi, że lista jego prac znacznie się jeszcze powiększy. (k)

Komunikat

W związku z notatką, która ukazała się w ostatnich dniach w piśmie polskiej w sprawie licytacji Zakładów Przemysłowych „Pepege" w Grudziądzu, podajemy do wiadomości, że *Zakł. Przem. „Pepege" w Grudziądzu nie były i nie mogą być wystawione na licytację, gdyż zostały wydzierżawione firmie Przemysł Gumowy „Ardal" S. A., w Lidzie, na okres do dn. 1 stycznia 1942 r.* i że w okresie trwania dzierżawy Zakłady te sprzedawane z licytacji być nie mogą.

Sprzedane były natomiast tylko drobne objekty fabryczne w Wąbrzeźnie.

Przemysł Gumowy „Ardal" S. A.,

„ARDAL" S. A.

Dzierżawca:

Zakł. Przem. „Pepege"

Wystawa Paryska... w Warszawie

Wiele mówiono i pisano o wystawie w Paryżu, na której przedstawiono zdobycze cywilizacji, a przede wszystkim wspaniały rozwój techniki w ostatnich latach. Nie wszyscy jednak mogli pozwolić sobie na kosztowny wyjazd za granicę.

Teraz jednak wystawa jest dostępna dla wszystkich.

Spółdzielnia Oficerów Rezerwy Inw. Wojennych i b. Wojskowych — dział „reklama i sztuka" urządziła pokaz zdjęć z wystawy paryskiej, przy czym zastosowano zdjęcia podwójne. Przed każdym ustawiono stereoskop tak, że widz ogląda wspaniałe pawilony, wnętrza, place, parki i t. p. trójwymiarowo, co daje zupełne złudzenie rzeczywistości.

Pokaz urządzono przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 139 na pierwszym piętrze. W trzech salach mieści się 137 zdjęć stereoskopicznych, udostępnionych dzięki niskim cenom (50—25 gr.) najszerszym rzeszom publiczności. B

Ruch spółdzielczy

W lutym r. b. odbyło się w lokalu Towarzystwa Popierania Kooperacji Pracy zebranie założycielskie Akademickiej Spółdzielni Pracy Studentów Politechniki Warszawskiej. Spółdzielnia ma na celu zarobkowe zatrudnianie swoich członków, jako korepetytorów, kreślarzy, praktykantów technicznych itd.

Będzie to pierwsza tego rodzaju spółdzielnia na terenie akademickim w Polsce. Należyte prowadzenie może uporządkować niezdrowe stosunki w związku z nadmierną podażą pracy zarobkowej studentów.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: { w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: { Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej. Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

Druk P. Brzeziński Warszawa Tel. 11-72-96.

„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.